

KUŹNICA

PISMO SPOŁECZNO-LITERACKIE

TREŚĆ NUMERU

„ — Zespół Kuźnicy ● O tak zwanej nieaktualności marksizmu — Stefan Żółkiewski ● Bzy i róże. Zone libre — Ludwik Aragon przełożył Adam Ważyk ● O racjonalną politykę w dziedzinie szkolnictwa wyższego — Zygmunt Szymanowski ● O nauce polskiej na ziemiach zachodnich. O wolności — Hugo Koliątaj ● Zeznania — Artur Mayer ● Krytyka legendy Młodej Polski — Z puścizny Wacława Nalkowskiego ● Poza rzeczywistość historyczną — Mieczysław Jastrun ● Wrzesień 1944. Pożegnanie „ — Maria Castellati ● Dzienniki — Adolf Rudnicki ● Warszawie salut — Jalu Kurek ● Odbudowa Warszawy ● Kronika zagraniczna — Oświadczenie Pabla Picasso. ZSRR. Anglia. Francja. Niemcy ● Kronika Polska — Literatura. Teatr. Oświata i Kultura.

CENA 7 ZŁ.

Zakupione
w Antykwariatu
w Łodzi

Biblioteka Biblioteki Publicznej
Im. LUDWIKA WARYKOWICZA
w ŁODZI

I-43240 16.12.70

I-43248

KUŹNICA

PISMO SPOŁECZNO-LITERACKIE

11756-A R. 1945

nr 1-4/5, 10-18

* * *

Jesteśmy na progu długotrwałego pokoju — fa-
szyzm został zdruzgotany. Odbudowuje się Państwo
Polskie w nowych granicach przesunięte na zachód,
o składzie narodowościowym jednorodnym, zdolne
przełamać swe zacofanie gospodarcze i wejść na
nowe drogi rozwoju przemysłu. Stały się rzeczywi-
stością reformy społeczne, do których od lat dzie-
siątków zdązał postępowy odłam społeczeństwa.
Stąd wynika szereg nieuniknionych konsekwencji,
jak głębokie zmiany w układzie wewnętrznym pań-
stwa i zwrot w naszych stosunkach ze słowiański-
mi sąsiadami.

Czy twórcy kultury narodowej — od nauczy-
ciela wiejskiego, inżyniera, lekarza, architekta, pro-
fesor uniwersytetu aż do aktora, literata, kompo-
zytora mogą pozostać — wobec tych zachodzących
zjawisk — w atmosferze eklektycznego marazmu, mi-
stycznych, pesymistycznych czy elitarnych ucie-
czek od rzeczywistości, tchórzliwego wykręcania się
od zajęcia jasnej i wyraźnej postawy?

Zespół nasz reprezentuje to skrzydło współ-
twórców kultury polskiej a więc i przyszłości na-
rodu, którego postawę określa radykalizm postępo-
wej myśli polskiej. Wyrastamy z tej samej gleby,
z której przed 150 laty powstało oświecenie i jako-
binizm polski Kołłątaja i Staszica, Jezierskiego
i Jasińskiego. Stąd, nawiązując do źródeł narodo-
wych, przywracamy do życia „Kuźnicę”. Stupami
granicznymi rozwoju radykalnej myśli polskiej są
dla nas odbronzowiony, żywy Adam Mickiewicz
i Juliusz Słowacki, Edward Dembowski, Ludwik
Waryński, Montwiłł-Mirecki i Julian Marchlewski,
Narcyza Żmichowska i Eliza Orzeszkowa, Aleksan-
der Świętochowski, Ludwik Krzywicki, Wacław
Nałkowski i Boy-Żeleński. Będąc organem niezależ-
nym, nie odrzucamy nikogo, kto w latach wielkiej
narodowej klęski zrozumiał surową lekcję historii.

Nie mamy zamiaru ani ogarniać wszystkich bez-
różnicy poglądów, ani ogłosić na naszych łamach
amnestię wszelkiemu niezdecydowaniu, ukrytemu
czy jawnemu wsteczniectwu, ani też na całość ustępować
wobec cieniów przeszłości.

Odrzucamy też wszelkie koncepcje wyodrębnie-
nia, przeciwstawienia czy wysunięcia inteligencji
polskiej poza i ponad radykalne ruchy robotnicze
i chłopskie. Witamy nieunikniony proces wydzwig-
nięcia się nowej inteligencji chłopskiej i robotni-
czej, wnoszącej swój wkład do budownictwa kultu-
ry polskiej. Naszym zadaniem jest pomóc w tym
procesie zrastania się nowych warstw inteligencji
z postępowym i radykalnym dorobkiem wielowieko-
wej naszej kultury.

W poczynaniach i programie Rządu Tymczaso-
wego widzimy konsekwentną linię budownictwa
polskiej sprawiedliwości społecznej. W tej demokra-
tycznej rzeczywistości uznajemy konieczność trzeź-
wej krytyki, która przyspieszy zespolenie sił naro-
du przy dziele odbudowy i rozbudowy państwa.
Odrzucamy rozpanoszoną u nas snobistyczną zależ-
ność od wszystkiego, co już przebrzmiało za grani-
cą, niemniej przeto, wyrastając z tradycji pol-
skich, poczuwamy się do łączności z tymi warto-
ściami, które do realistycznego humanizmu wniósł
dorobek twórczości europejskiej, współczesna nam
wielka kultura radziecka i radykalna myśl Zachó-
du. Jako wyznawcy etyki świeckiej, zwalczać bę-
dziemy rozkładowe objawy powojenne od zgubnego
pacyfizmu po wszelkie próby nawrotu do tak skom-
promitowanych haseł mistycznych czy irracjona-
listycznych.

W kuźnicy radykalnej inteligencji pragniemy
wykuć podwaliny postępowej ideologii i kultury pol-
skiej jak najszerszej pojętej.

• ZESPÓŁ „KUŹNICY“

O TAK ZWANEJ NIEAKTUALNOŚCI MARKSIZMU

POSTAWIENIE ZAGADNIENIA.

Potrzeba orientacji politycznej, świadomości dróg i celów, skutecznego społecznego działania, jest dziś żywsza, niż kiedykolwiek. Dysponujemy, z grubsza biorąc, trzema stanowiskami: przedwojennymi ideologiami demokracji, ideologią faszyzmu oraz ideologią socjalizmu naukowego. Pierwsze, tkwiące korzeniami w mieszczańskim liberalizmie początków XIX wieku, mimo wielu kuszących stron, — zbyt mocno związane są z określonym ustrojem gospodarczo-politycznym — kapitalizmem i wykazują małą przydatność do nieco dalej idącej przebudowy ustroju. Mimo swego liberalizmu i pozornej tolerancji są bezwzględnie zachowawcze, jeśli idzie o podstawy ustroju, w którym się rozwinęły. Ideologia faszyzmu dostatecznie wyraźnie ukazała swoje oblicze w praktyce hitlerowskich Niemiec, której zaznała ostatnio cała niemal Europa. Ostatnią wreszcie, ideologia naukowego socjalizmu, obciążona jest wśród inteligencji anatemią nieaktualności.

Dorobek pisarski dawno zmarłych klasyków marksizmu, ich twórczość teoretyczną, przeciętny inteligent odsyła do zeszłego wieku, traktuje jako coś przewycięzonego. Już w końcu XIX wieku tchórzliwe i oportunistyczne elementy wewnątrz obozu marksistowskiego próbowały upodobnić doktrynę klasyczną do modnych wówczas kierunków myśli mieszczańskiej. Rewizjonizm w pierwszej swej fazie (bersteinowskiej) nie atakował fundamentów dialektycznego materializmu, korygował tylko empiryczne tezy tam, gdzie rzekomo okazywały się one nieadekwatne, nie odpowiadające rzeczywistości. W drugiej fazie, współczesnej de Manowi (u nas Brzozowski), rewizjonizm miał już szersze ambicje, odrzucał punkt widzenia materialistyczny, na innym fundamencie filozoficznym chciał oprzeć „socjalistyczny styl myślenia“.

Oprócz tych ataków od wewnątrz były i z zewnątrz idące. Odrodzenie idealizmu subiektywnego w drugiej połowie XIX w. spowodowało u schyłku tej doby poważną depopularyzację marksizmu jako doktryny filozoficznej.

Zadaniem teoretycznych podstaw marksizmu jest służenie społeczno-politycznej praktyce. Jeżeli zatem w pojęciu niechętnego marksizmowi inteligenta teoria ta jest przewycięzona, jeśli jest nieempiryczną i nieadekwatną metodą badania rzeczywistości — musi tym samym prowadzić do błędów w działaniach praktycznych.

Toteż przewyciężenie niechęci do praktyki marksistowskiej zależeć będzie u inteligencji w dużej mierze od przewyciężenia uprzedzeń do materializmu dialektycznego w płaszczyźnie teoretycznej, intelektualnej.

RZEKOMO PRZEWYCIEŻONE STANOWISKO.

Co atakowano w filozofii marksistowskiej w drugiej połowie XIX wieku? Po pierwsze swoiście pozytywny stosunek do rozumowej postawy człowieka wobec świata. Nie był to mechaniczny racjonalizm XVIII w. Niemniej jednak marksizm podkreślał odpowiedność (adekwatność), istniejącą między opracowaną przez siebie (za Heglem) metodą dialektyczną i rzeczywistością zewnętrzną. Schemat dialektycznego myślenia nie jest oderwanym płodem rozumu, lecz uogólnieniem praw żywego, konkretnego doświadczenia. Uogólnieniem, opartym na postrzeganiu nierozrwalnego związku teorii z praktyką, na odrzuceniu martwoty i schematyzmu. Charakterystyka metody dialektycznej byłaby jednocześnie charakterystyką procesu rozwoju świata rzeczy.

W parze z tak pojętą odpowiednością myśli i rzeczywistości idzie postulat realizmu poznawczego. Twierdzenie o możliwości osiągnięcia obiektywnej wiedzy o świecie obiektywnie istniejących rzeczy, obiektywnie danych zjawisk.

Po trzecie — jako sprawdzian poprawności myślenia wysuwa marksizm postulat empiryczny doświadczenia, wolnego od spekulacji, a przeto nie będącego jedynie opisem danych zmysłowych, to jest elementarnych jakości wzrokowych, dotykowych itd. Praktyka społeczna rozgrywa się bowiem w świecie rzeczy, a nie jakości.

W tym pojęciu obiektywnie istnieje nie tylko trójwymiarowy kamień, ale i system filozoficzny i ideologia polityczna. Są to swoiste fakty socjologiczne, niesprowadzalne w żadnym sensie do danych fizykalnych. Równocześnie podkreślał marksizm monizm ontologiczny: rzeczywistość jest jedna, materialna. Ale materię określa nam nie tylko fizyka, lecz wszystkie dyscypliny empiryczne: nauki społeczne, językoznawstwo, w tym samym stopniu, co i przyrodnicze. Postulat to niezmiernie doniosły dla praktyki naukowej, jak i dla praktyki społeczno-politycznej, reformatorskiej. Jeśli przyjmiemy, że rzeczywistość ludzka, humanistyczna, różna jest od rzeczywistości przyrodniczej, musi wynikać stąd przekonanie o swoistych prawach, rządzących tą dziedziną. Będą to prawa społeczne. Tym samym odrzuca marksizm zarówno naturalistyczną jak i psychologiczną interpretację społecznych procesów rozwojowych. Odrzuca marksizm pojęcie natury ludzkiej, obdarowanej swoistymi instynktami i właściwościami, decydującymi o kierunku i charakterze przemian społecznych. Tak samo odmawia w tej dziedzinie znaczenia prawom, rządzącym indywidualną psychiką. Wytwory społeczne dla marksisty podporządkowują się (jako twory sui generis) swoistym, odrębnym prawom społecznym i prawa te dadzą się empirycznie uchwycić i sformułować. Wiele miano do zarzucenia temu bogatemu dorobkowi teoretycznemu. A więc po kolei.

PSEUDOPRAWDY IDEALIZMU.

Marksizm miał być schematyczny, ciasny, niekonkretny. Bogactwo rzeczywistego życia nie dostępne było rzekomo rozumowi. Istnieć miały siły duchowe człowieka, które sięgały głębiej. Bergson mówił tu o intuicji. Ważne miało być to, co dyktują człowiekowi wewnętrzne żywiołowe siły, którym niekiedy nadawano nazwę „woli mocy“.

Marksizm miał być naiwny ze swoim „metafizycznym“ naturalizmem, niekrytyczny ze swoją wiarą w obiektywne (na danym historycznym etapie) poznanie. Trzy różne kierunki przewyciężały te „błędy“ marksizmu: we Francji konwencjonalizm na gruncie teorii nauki, w Niemczech neokantyzm na gruncie tradycyjnej filozofii i filozofii historii i w Ameryce pragmatyzm, najbardziej interesujący się konkretnym człowiekiem i jego działaniem.

Ta nowa krytyczna postawa przyniosła w teorii poznania i nauki wyodrębnienie dwu sfer poznania: podmiotowej i przedmiotowej. Na pierwszą składają się czyste kategorie myśli, jej spontaniczne twory, druga była sferą doświadczenia.

Przeciw ciasnemu materializmowi wysunięto koncepcję wielości bytów. Obok świata ciał, wskazywano, istnieje świat wartości, będących obiektywizacją ponadindywidualnego ducha. Prawa przyrody dotyczą ciał. Lecz rozwój kultury i życia duchowego człowieka kierowany jest przez wewnętrzne prawa idealnego świata wartości i norm.

W tym ujęciu obójtne jest, jak ludzie żyli, gospodarowali i myśleli w jakiejś określonej epoce historycznej. Kultura ich była bowiem urzeczywistnieniem ducha katolicyzmu, ducha protestantyzmu czy ducha liberalizmu, sens społeczny całkowicie tłumaczył się wzajemnym powiązaniem takich wartości, jak religia, prawo, wolność itd. Początku i podłoża tych ideologii nie szukano. Były one czymś „zastanym“, płynącym bądź z ducha ludzkiego, bądź z ducha wyższego rzędu, ponadindywidualnego.

A empiryczność, a prawdziwość tych twierdzeń? O to mniejsza, człowiek był ostateczną miarą poznania. Prawdziwy był sąd, który prowadził do skutecznego, zgodnego z zamiarem działania. Człowiek był twórcą i sędzią swego żałośnie subiektywnego świata.

Przeciwwagą dla tych skrajności pluralizmu, bawiącego się w tworzenie zgoła mitologicznych bytów, był wpływający z tych samych źródeł neokantowski pozytywizm. I tu odrzucano realizm poznawczy, walczono z „metafizycznością“ marksizmu. Mach i jego następcy, idąc po linii sensualistycznej i subiektywistycznej spekulacji, uznali, że jedyne, co możemy poznać w doświadczeniu, to treść naszych wyobrażeń. O nich tylko możemy orzekać z całą ścisłością. Prawdziwe są tylko sądy, przekładalne na język fizyki.

W drugiej połowie XIX wieku ideolodzy rewizjonizmu, syndykalizmu, prekursorzy faszyzmu pełnymi garściami czerpią z arsenału argumentów wyżej scharakteryzowanych myślicieli. Obracają się oni w świecie, który poznają przy pomocy takich narzędzi, jak instynkt, intuicja, wola mocy. Rzeczywistość traci swój obiektywny sens — jest tworem człowieka, podporządkowuje się jego woli. Powstawanie kultury to twórczość ducha, nieskrępowana, będąca poza zasięgiem wszelkich praw. Rzeczywistość składa się ze zdarzeń jedynych, niepowtarzalnych, nie powiązanych wzajemnie. Ta rzeczywistość, w której mierzwą jest masa, a na niej zakwita wspaniały kwiat twórczej elity, wybitnych indywidualności, geniuszem swym i wolą tworzących epoki.

Na tej pożywce rósł kult narodowych instynktów, kult wodzów, kult biologicznych, rasowych doskonałości — kult bzdury i zbrodni, nie hamowanej żadną obiektywną prawdą, żadnym ponadosobistym sprawdzianem.

KRYZYS WEWNĘTRZNY IDEALIZMU.

Niedługo były chwile triumfu myśli mieszczańskiej w drugiej połowie XIX w. Przyszedł kryzys, podkreślić to trzeba, kryzys wewnętrzny.

Irracjonalizm, tak wygodny dla praktyki społecznej, duży kłopot sprawiał myślicielom z powodu swej absolutnej elastyczności. Podjął tę sprawę jeden z najbardziej wpływowych myślicieli przełomu XIX i XX wieku, Edmund Husserl. Akceptując zasadnicze stanowisko irracjonalizmu — intuicjonizm, poszedł tak daleko w krytyce poznania, iż właściwie przewycięził irracjonalizm, ściślej — doprowadził go do absurdu. Husserlizm bowiem wyposażył intuicję w rozbudowany aparat apriorycznych kategorii o charakterze zdecydowanie intelektualistycznym. Wrócił znów tak zwalczany przez antymarksistów schematyzm, lecz wrócił w karykaturalnej, rabinicznej formie dzielenia włosa na czworo, zamykania każdego żywego zjawiska w skamieniałą formę.

Po drugie neokantyzm. Tu ostatnie wyniki badań podważyły wszystkie rzekome dogmaty. Przez uściślenie metody analizy wykryto błąd pierwotny: u założeń kantyzmu tkwiła niedopuszczalna spekulacja. Jeszcze przed analizą doświadczenia przyjęto sąd o możliwości oddzielenia sfery podmiotowej i przedmiotowej poznania; ustalono a priori

kryteria podziału, wprowadzono sądy żdobyte jakąś inną tajemniczą drogą, nie poprzez krytykę poznania. Tymczasem praca szkół logistycznych, wiedeńskiej i warszawskiej, wyraźnie wykazała, iż rzeczywisty, konkretny proces poznania jest całością niepodzielną. Zdania spostrzegawcze, uzyskane w procesie poznania, nie występują w oderwaniu. Realnie nie dadzą się one pomyśleć bez całych teorii poznawczych, których są organiczną częścią. Zatem całe poznanie wyrasta z doświadczenia i ono, a nie człowiek, jest ostatnią instancją i miarą.

Po trzecie pozytywizm. Przy swoim kulecie dla empiryzmu pozytywiści starali się uzasadnić jedność metodologiczną nauk, jednorodność praw, rządzących różnymi dziedzinami rzeczywistości. Nie uznawali swoistości nauk humanistycznych.

Temu zaprzeczył zdecydowanie zarówno rozwój podstaw teoretycznych humanistyki (Dilthey) jak i praktyka tych nauk. (np. Durkheim, de Saussure, a zwłaszcza ich uczniowie). Niesprowadzalność pojęć nauk humanistycznych, społecznych do pojęć nauk przyrodniczych na progu XX wieku była teżą dobrze uzasadnioną.

Te przewroty myśli, dokonane wewnątrz stanowisk idealizmu, uszły na ogół uwagi naszej inteligencji, która za przewodem filozofii, popularyzowanej na uniwersytetach, żyje ciągle jeszcze w atmosferze duchowej XIX wieku. Dotyczy to nawet, a może przede wszystkim tych, którzy uważają marksizm za doktrynę przestarzałą.

OSIĄGNIĘCIA NAUKI EMPIRYCZNEJ I ICH SENS FILOZOFICZNY.

Scharakteryzowane przełomy w obrębie myśli irracjonalistycznej, neokantowskiej i pozytywistycznej miały znaczenie jedynie negatywne. Dokonano zburzenia własnych podstaw. Na miejsce zburzonych doktryn nie zdołano postawić żadnej systematycznej całości. Poszczególni pisarze ratują co najwyżej pozory.

Niemniej przeto praca myśli w bardziej postępowym odłamie nauki mieszczańskiej nie ustawała. Naukowcy, machnąwszy ręką na zamęt filozoficzny, po omacku niejako kontynuują empiryczne poszukiwania w poszczególnych dziedzinach i osiagają nieraz bardzo cenne wyniki.

Należy do nich w pierwszym rzędzie przewyciężenie naturalizmu i psychologizmu, a za tym i indywidualizmu w interpretacji zjawisk kultury. Przeczyły tym interpretacjom fakty dostrzegalne dla każdego nie uprzedzonego oka. W tym samym na przykład naturalnym środowisku (W Ameryce) dwa różne ludy — czerwonoskórzy i biali — tworzą różne kultury. Nie decyduje więc środowisko naturalne. Ale nie decyduje również i rasa i inne czynniki biologiczne, bo otrzymujemy tu typowe błędne koło w interpretacji. Na podstawie znajomości jakiejś kultury określamy rasę, jako coś predestynowanego do tworzenia takiej właśnie kultury. Najpierw wiemy, że wiersz żydowskiego poety jest „zatruty moralnie“, a potem mówimy, że rasa żydowska tworzy kulturę „zatrutą“.

Przewyciężono i psychologizm. Wyjaśnienie bowiem procesów społecznych przez ukryte skłonności człowieka jest typowym dla naiwnej myśli tłumaczeniem nieznanego przez nieznaną. Z tego śmiał się już w swoich komediach Moliere.

Przewyciężono i machowską koncepcję empiryzmu. Poznanie naukowe nie dotyczy świata jakości zmysłowych ani treści naszych wyobrażeń. Obserwacja zachowania się poznawczego mówi nam, że dotyczy ono świata rzeczy obiektywnie istniejących, nie treści naszych subiektywnych wyobrażeń. To ostatnie zawdzięczamy uściśleniu metody

analizy poznania przez współczesne szkoły logistyczne i ich studia nad semantyką naukową.

Dziwny to jest powrót syna marnotrawnego. Uznało się ostatecznie pojęcie empiryzmu, pojęcie autonomiczności humanistyki, uznało się możliwość formułowania praw społecznych, a więc to wszystko, co wcześniej wypowiedzieli klasycy marksizmu, dając temu systematyczne uzasadnienie w materializmie dialektycznym. Dalszą konsekwencją tych stanowisk, ich dopełnieniem, są wymienione na wstępie podstawowe tezy marksizmu.

Wielu współczesnych pisarzy to ozuje. Niektórzy wprost odwołują się do marksizmu — zwłaszcza na gruncie empirycznej humanistyki. Tyczy się to na przykład zaszczytnie znanej wiedeńskiej szkoły w filozofii. Wracamy do Marksa. Obyśmy go czytali uważnie.

AKTUALNOŚĆ MARKSIZMU.

Nieaktualność marksizmu jest więc dziś nieaktualną już, zeszlowieczoną legendą. Najbardziej przełomowe osiągnięcia rzetelnej wiedzy o świecie, zwłaszcza o człowieku, mogą znaleźć swoje filozoficzne uzasadnienie tylko w materializmie dialektycznym. Irracjonalizm bowiem nie da się pogodzić z empiryzmem nauk współczesnej. Neokantyzm nie zdoła zamknąć w sobie realizmu poznawczego, nie zdoła ująć świata rzeczy, wykraczających poza wnętrza jednostki — świata złożonych zależności i procesów społecznych. Podobnie pozytywizm nie zdoła uzasadnić auto-

nomiczności nauk humanistycznych i struktury praw rządzących tą dziedziną rzeczywistości.

Konkretne i empiryczne a jednocześnie swoiste dla każdej wielkiej gałęzi nauk ujmowanie zjawisk — daje jedynie materializm dialektyczny. Jest (przynajmniej do chwili obecnej) jedynym konsekwentnie zbudowanym fundamentem filozoficznym rzetelnej wiedzy o świecie. A zarazem jest przez to i jednym z najpoważniejszych narzędzi w walce o postęp.

Aktualność marksizmu dziś zwłaszcza jest szczególna. Wiele też marksizmu stało się własnością powszechną. Każdy dziś powtórzy na przykład, że człowiek jest produktem historii. Lecz przyjęcie tej częściowej tezy wymaga przyjęcia jej teoretycznych założeń i jej konsekwencji. To stanowi właśnie całkowitą filozofię materialistyczną.

Gdy dziś uświadomimy sobie, że niechęć inteligencji do marksizmu jest jedną z pomyłek jej intelektualnego życia (oczywiście pomijamy wypadki wrogości całkiem pozanaukowego, społeczno-klasowego charakteru) — wówczas teoria materializmu dialektycznego pozwoli innymi oczyma spojrzeć na dobę obecną. Pozwoli dojrzeć sens społeczny wojny, pozwoli zrozumieć, że miejsce inteligencji jest po stronie postępu, że obowiązkiem jej jest nie bierne wycekiwanie, aż faszyzm zaciśnie pętlę — dziś rozerwaną bagnetami odzyskujących swój byt narodów — lecz czynny udział w walce, przyspieszenie jej końca, budowanie nowego ładu na grobie faszyzmu i dyktatury reakcji.

LUDWIK ARAGON

przełożył ADAM WAŻYK

Wiersze ze zbioru „Crève-Coeur”, pisanego w latach 1940/41

BZY I RÓŻE

O miesiące kwitnienia o przemian miesiące
Maj bez obłoku czerwiec zaszytowany
Nie zapomnę was nigdy róże bzy kwitnące
Ani was których wiosna zaszyła w falbany
Nie zapomnę przenigdy tragicznej iluzji
Gwar pochodu i słońce i tłum który wołał
Czołg miłością ładowny dary Belgów wiozł i
Powietrze drgało Droga w rozbrzęczanych pszczołach
I ten tryumf pochopny kłótnię zwiastujący
I krew zapowiadana culusów karminem
I ci co mieli umrzeć w wieżyczkach stojący
Których bżem opatulił tłum upity winem
Nie zapomnę was nigdy o Francji ogrody
Tak podobne do miszałów minionych stuleci
Sekret ciszy niepokój wieczorny wzdłuż drogi
Gdzie okiem sięgnąć róże kwiatowe dementi
Powtarzane na przekór powięzcom panicznym
Żołnierzom którzy strachem uskrzydleni znikli
Szalonym motocyklem działom ironicznym
Żołnosnym strojom tych co wyszli jak na piknik
Ale nie wiem dlaczego tych obrzów zamęt
Doprowadza mnie zawsze do tej samej chwili
W Sainte-Murthe General Czarnych gałęzi ornament
Las przyległy krawędzią do normandzkiej wilii
Przycichło Nieprzyjaciel w ciemność się zanurzył
Powiedziano nam wtedy że Paryż oddany
Nie zapomnę was nigdy bzy kwitnące róże
Ni naszej podwójnej miłości pogrzebanej
Bukiety pierwszych dni flandryjskich bżów dorodnych
Śmierć rozwodziła ruż na twarzach słodkich cieni
I wy odwrotu kwiaty paki róż łagodnych
Jak pożar oddalony róż Andegawenii.

ZONE LIBRE

Był jading wspomnień smutnych pustka
W sercu splekanym łoskot ustal
I żar w popiele się uleżał
Spijałem lato słodkie wino
Sierpień w marzeniu mi upłynął
W różowym zamku na Kozcach

Coś się zdarzyło niespodzianie
Przeszło ogrodem ciężkie tkanie
W wietrze powiało skargą głuchą
Ach wy nie budźcie mnie za wcześnie
To tylko śpiew przelotny we śnie
Jest rozpacz co oszczędza ruchu

I przywidziało mi się przytem
Że słyszę w polu między żytem
Brzęk broni jeszcze niedobrzmiący
Gdzie było źródło mej żalości
Ani rozmaryn ani goździk
Zapachu łez nie przechowały

Sam nie wiem jak się przeinaczył
Ten czarny sekret mej rozpaczki
Z koleci cień się odcieleśnia
A jeszcze się pozbywać wzbraniał
Bólu co trwa bez wspomniania
Kiedy wyjrzała jutrznia września

W objęciach twych uśpiłem troskę
Ktoś mi francuską starą piosnkę
Zanucił miła od niechęcenia
Ból mój dopełnił się na wargach
I refren bosą stopą stargał
Pokryty pleśnią staw milczenia

ZYGMUNT SZYMANOWSKI

O RACJONALNĄ POLITYKĘ W DZIEDZINIE SZKOLNICTWA WYŻSZEGO

Trzeba odnowić polską inteligencję.

Sprawa uruchomienia wyższych uczelni nie jest tak prosta, jak się na pozór wydaje. Nie wystarczy zgromadzić w jednym mieście większe lub mniejsze grono profesorów i rozpocząć zapisy. Trzeba się starać unikać błędów niedawnej przeszłości. Wszak wiemy, że nasze wyższe uczelnie były w ostatnich latach przed wojną terenem wyżywiania się największych instynktów nacjonalistycznych, rasowych i klasowych, że w wyższych uczelniach wychowały się kadry ONR i części przynajmniej młodego oficerstwa, które hołdowało walkom bratobójczym na równi niemal z walką przeciwko okupantowi.

Od tego, jaka będzie młodzież w naszych wyższych uczelniach, będzie zależała jej rola w budowie demokratycznej Polski, będzie zależało, czy młodzież ta stanie za nią lub przeciw niej. Przekonaliśmy się w ostatnich latach przedwojennych, że represjami wiele wskórać nie można. Nadto grona profesorskie nie zawsze stały na wysokości zadania, nie zawsze umiały i chciały autorytetem swoim zażegnawać gwałty. Byli między profesorami nawet zwolennicy czynnej akcji oeneru; ale było ich niewiele. Natomiast był legion takich, którzy swą tolerancją przyczyniali się do krzewienia się zła. Czekali spokojnie, aż oener wyrzuci swoich przeciwników, po czym rozpoczynali wykład jak gdyby się nic nie stało. Pamiętam tę sytuację, kiedy grupa studentów asystowała co rano przy podnoszeniu flagi w Uniwersytecie Józefa Piłsudskiego i śpiewała z władzami „Kiedy ranne wstają zorze”, a w tym samym czasie druga grupa żyletką i kastetem wypędzała z terenu uniwersyteckiego elementy dla siebie nie pożądane, tj. Żydów i komunistów, słabo zresztą orientując się w różnych odcieniach zlenawidzonego socjalizmu. To się powtórzyć nie może. Młodzież ucząca się musi być podpora a nie wrogiem rodzącego się ustroju.

Skutecznym a dotąd nie wypróbowanym środkiem wydaje mi się zmiana składu klasowego młodzieży studiującej. Nie mam bynajmniej na myśli ostracyzmu stosowanego w swoim czasie w Rosji Radzieckiej, kiedy dzieci klas dawniej uprzywilejowanych nie miały w ogóle dostępu do szkół wyższych. Natomiast możemy i powinniśmy dążyć do tego, ażeby w składzie młodzieży studiującej górowały warstwy dotąd słabo reprezentowane, a mianowicie dzieci robotnicze i chłopskie. Ci dadzą sobie radę z przeżytkami średniowiecza w rodzaju korporantów i z zażartymi obrońcami własnego monopolu do posad i zawodów, co cechuje dzisiejszą inteligencję z zawodów wyzwolonych, Młodzi adwokaci i lekarze; a także — w mniejszym wprawdzie stopniu — inżynierowie dbali o swoje posady w okresie szalejącego kryzysu gospodarczego, uważali każdy sposób pozbycia się konkurenta za godziwy i wskazany. Młodzież chłopska i robotnicza jest tą niewyzyskaną skarbnicą zdolności i talentów, która nie będzie szła na lep demagogii faszystowsko-rasistowskiej. Stanie się ona podpora i szermierzem rzetelnie demokratycznej Polski.

Bezplatność nauczania na wszystkich szczeblach znakomicie ułatwia wstęp do wyższych uczelni dzieciom robotniczym i chłopskim. Należało by tylko za pomocą odpowiedniej propagandy zainteresować tą sprawą lokalne Rady Narodowe oraz samorządy miejskie i wlejskie. Sądzę, że pożytecznym by też było subwencjonowanie

przez czas tych studiów rodzin, którym na ten czas może zbraknąć żywicieli. Są to wszystko sprawy, nad którymi winny się zastanowić organa samorządu terytorialnego, dla którego nadanie naszej inteligencji zawodowej odmiennego niż dotąd oblicza klasowego nie może być rzeczą obojętną.

Sprawa grona profesorskiego.

Zagadnienie to jest bardzo delikatne. Profesora broni zasadniczo dekret, mający charakter dożywotni. Tylko w bardzo wyraźnych wypadkach przekroczenia kompetencji lub zaniedbania obowiązków może nastąpić dochodzenie dyscyplinarne, a i to nie zawsze prowadzi do celu, jak tego dowodzi np. sprawa prof. Cybichowskiego, umorzona wskutek zaniedbań proceduralnych, a bynajmniej nie wskutek przyczyn rzeczowych. Sądzę, że tam, gdzie mieliśmy do czynienia z wyraźnym pochwalaniem gwałtów, jak to było w przypadku napaści na prof. Handelsmana, dochodzenie dyscyplinarne, zarządzone w porę i przeprowadzone z całą energią, mogło być pouczycielskie, co wolno, a czego nie wolno. Ale takich wypadków było na ogół bardzo niewiele; nawet na politechnice lwowskiej, gdzie obficie lała się krew i były nawet trupy, żadnych dochodzeń nie przedsięwzięto. Co robić z milczącymi tolerantami, naprawę nie wiadomo. Walczyć z nimi może tylko zdrowa atmosfera ogólna, rzetelne umiłowanie nauki, samoobrona młodzieży przed zamachami na swobodę zdobywania wiedzy. Pośrednio może i powinna się przyczynić do uzdrowienia stosunków rozumna polityka czynników wyższego rzędu, a mianowicie ministerstwa i rektorów. Tu baczycie należy, aby władza wykonawcza spoczywała w ręku zdecydowanych obrońców demokracji, nie kierujących się żadnymi względami ubocznymi. Tymczasem widzimy, że już dzisiaj niezupełnie jest dobrze. „Rzeczpospolita” poruszała przed niedawnym czasem sprawę ustosunkowania się władz akademickich do starających się o habilitację kolegów Żydów. Do mojej wiadomości także doszły tego rodzaju wypadki. Chodziło tu o ludzi, którzy tylko ze względów rasowych nie byli dotąd habilitowani, chociaż mogli się wykazać licznymi pracami dawniejszymi i nawet świeżymi. Nie chodziło tu bynajmniej o synekury. Każdy z nich gotów był wykladać. Nie chodziło również o samo tylko podwyższenie taksy wizyty. Byli to wszystko ludzie z dużą, doskonale prosperującą praktyką lekarską. Ale cóż poradzić, jeżeli czynnik miarodajny cofa się przed perspektywą nieprzychylniej opinii kół narodowo-demokratycznych czy też uczelni wielkopolskich, hołdujących zasadzie całkowitego niedopuszczenia Żydów do studiów wyższych. Z zasadą tą nie myślimy tutaj walczyć, jest zbyt jaskrawo sprzeczna z duchem i miejmy nadzieję z praktyką Polski demokratycznej. Na jedno tylko chcieliśmy zwrócić uwagę. Powiadają, że nie trzeba habilitować ludzi zbyt starych. Tymczasem właśnie my byliśmy w tej sytuacji, że musieliśmy to zrobić, gdy w chwili odzyskania niepodległości postanowiliśmy dać wyraz naszemu uznaniu dla tych, którzy jak Smoleński i wielu innych wysoko nieśli sztandar polskiej nauki, nie będąc aż do schyłku dni profesorami. Iluż było profesorów w r. 1919, którym najlepsze lata pracy zeszyły na dawaniu lekcji po pensjach i którzy dopiero u schyłku życia znaleźli się w audytoriach uniwersyteckich. Wszak zupełnie podobna jest sytuacja tych

kolegów, którym regime poprzedni zamknął drogę do właściwej kariery naukowej.

Polska demokratyczna będzie pamiętać, że sprawiedliwość jest tylko jedna, że nie ma dla niej dwóch miar: dla obywateli różnej rasy czy wyznania. Wpuszczenie świeżego narybku profesorskiego odnowi skład gron profesorskich naszych uczelni i stanie się również czynnikiem wzmocnienia ustroju demokratycznego.

Racjonalna gospodarka siłami profesorskimi.

Obok tych uwag natury ogólnej, które jednak uważam za bardzo zasadnicze pamiętać musimy o racjonalnej ekonomice sił. Profesorów mamy mało. Straciliśmy bardzo wielu, częściowo wskutek represji, częściowo wskutek ich podeszłego wieku — w ciągu długich lat ponurego gwałtu hitlerowskiego. Ministerstwo powinno posiadać dokładną kartotekę rozporządzalnych sił profesorskich z podaniem wieku, specjalności i ostatniego przydziału. Ale tego nie dość, należało by zwrócić się do wszystkich objętych kartoteką sił profesorskich z okólnikiem, wskazującym konieczność wydobycia jak największej liczby kandydatów na profesorów spośród dotychczasowych docentów, adiunktów, starszych asystentów a nawet i osób, które nie zajmując żadnego stanowiska urzędowego pracowały naukowo w danej dziedzinie. Spisy te powinny się znaleźć w ręku specjalnych komisji, wyłonionych przez ministerstwo, które albo same będą je kierowały do właściwego postępowania habilitacyjnego, albo też przydzielą tę sprawę poszczególnym uczelniom, względnie wydziałom. Procedura taka odstępuje od zwykłego szablonu swobody akademickiej. Zasada ta poczyniła nam jednak tyle szkód w okresie oenerowskiej pajdokracji, że możemy przeboleć jej ograniczenie.

Dopiero po dokonaniu takiej rewizji całokształtu naszego narybku naukowego będziemy naprawdę wiedzieli, czym rozporządzamy.

Skrócenie czasu studiów.

Szczerby, jakie okrutna praktyka hitlerowska poczyniła w szeregach naszej inteligencji zawodowej, wymagają szybkiego i energicznego uzupełnienia. Musimy produkować fachowców obficie i szybko. Dlatego też uważam, że obecna chwila nadaje się do przejściowego, ale na lat kilka obliczonego zredukowania materiału dydaktycznego do niezbędnego minimum. Młodzieniec, który w 18 roku kończy szkołę średnią, powinien w ciągu 4 lat być zdolnym do pełnienia funkcji zawodowych. Nie będziemy tutaj rozwijać w szczegółach tego punktu programu. Musi on być przestudiowany i uchwalony przez komisje specjalne, zorganizowane przez ministerstwo. Komisje te muszą wykonać swoją pracę szybko i sprawnie, tak aby była gotowa na jesień roku bieżącego. Pewne wzory już są w postaci chociażby programu studiów lekarskich w Rosji Radzieckiej, gdzie zostały one rozbite na specjalności o stosunkowo wąskim zasięgu. Nie chciałbym zalecać naśladowania tego wzoru we wszystkich szczegółach, ale niektóre jego części mogą być bardzo pożyteczne. Skrócony również musi być przewód egzaminacyjny, nie może kandydat tracić całego roku na egzaminy, musi być gotów najdalej w ciągu trzech miesięcy. Te roczniki wojenne będą oczywiście słabsze od normalnych pod względem jakościowym, ale lepiej mieć gorszych specjalistów, niż mieć ich za mało. Natomiast jestem stanowczym przeciwnikiem stwarzanych na stałe fachowców niższej kategorii, jak felczerów, różnego rodzaju pomocników itp. Ta sprawa była wielokrotnie wentylowana i jeżeli koła

lekarskie jednomyślnie potępiły kształcenie felczerów, to z pewnością nie kierowały się tylko względami konkurencyjnymi, lecz miały na myśli meritum sprawy. Bardzo ważnym momentem był pokutujący po naszych ministerstwach przez długie lata system *numerus clausus*, ograniczający dostęp do wyższych uczelni ze względu rzekomo na możliwości dydaktyczne. Chciano uniknąć tłoku, a stwarzano niebezpieczny niedobór. Raczej należy dążyć do dublowania katedr, do wciągania w orbitę nauczania rozmaitych zakładów i szpitali pozauniwersyteckich. Jednym słowem rozszerzać możliwości dydaktyczne, a nie zamykać się w jak najciaśniejszych ramach. W pierwszych latach powojennych jak najszerze otwarcie bram uniwersyteckich jest naczelnym nakazem chwili.

Dyslokacja wyższych uczelni w terenie.

W tej sprawie powinno ministerstwo wypracować szczegółowy program i stopniowo go realizować. Prywatnej inicjatywie czy to poszczególnych samorządów miejskich, czy to grup profesorskich należy położyć kres. Zasadą naczelną powinno być wyzyskanie istniejących możliwości i szerokie rozprowadzenie sieci wyższych uczelni po terenie całego kraju. Po długim zastanowieniu jestem zdecydowanym przeciwnikiem gromadzenia sił profesorskich i studentów w odbudowującej się Warszawie. Szalone odległości, brak komunikacji, trudności żywienia i zakwaterowania pochłoną tyle wysiłków zarówno ze strony organizatorów, jak i ze strony młodzieży, że na właściwą naukę zostanie minimum czasu. Nauka wymaga spokoju i pewności jutra. Tego wszystkiego Warszawa z jej rozgwarem administracyjnym i rekonstrukcyjnym absolutnie dać nie może. W dodatku Warszawa to jest tylko Praga i niektóre inne dalekie przedmieścia. Ośrodek jest obecnie zupełnie nie do wyzyskania. Pozostaje więc jedno z dwojga: albo zamknąć się na terenie znacznie szczuplejszym od niejednego prowincjonalnego miasta, albo pokonywanie codziennie olbrzymich odległości. Wiele miast nadaje się całkowicie do przyjęcia w swych murach tej czy innej uczelni. Poza Krakowem i Poznaniem, które już posiadały przed wojną wyższe uczelnie, wysunęły się na plan pierwszy Lublin i Łódź. Do tego dochodzą Gdańsk, Płock, może Włocławek, Katowice i Bytom, Bydgoszcz. Może udało by się zbudować politechnikę gdzieś na terenie COP-u. Wszystkie te siedziby, a także i inne, powinny być przez ministerstwo starannie zbadane z punktu widzenia możliwości lokalowych i aprowizacyjnych. Rozprowadzenie wyższych uczelni po większej liczbie miast miałoby tę dobrą stronę, że w znacznej mierze przyczyniłoby się do ożywienia w nich ruchu umysłowego, a tym samym do podniesienia ich kultury. Dzisiejszy stan, kiedy dystans pomiędzy miastami stołecznymi a drugorzędnymi jest pod względem kulturalnym bardzo znaczny, jest stanowczo ujemnym zjawiskiem w naszym życiu.

Okupacja naukowa wyższych uczelni niemieckich.

Chciałbym tu poruszyć sprawę, która może być dojrzałą dopiero podczas konferencji pokojowej, ale która mi się wydaje dość ważną, ażeby koła miarodajne mogły się nią zainteresować. Rządy Hitlera w Polsce godziły przede wszystkim w naszą inteligencję, jest przeto rzeczą godziwą i słuszną, ażeby Niemcy z tytułu odszkodowań powojennych przyczynili się o ile możności do zaleczenia tych ran. Nasza młodzież nie ma się gdzie uczyć. Niechże młodzież niemiecka odda jej część swoich uczelni wyższych na określony przeciąg czasu, powiedzmy na dziesięć lub chociażby pięć lat. Ministerstwo nasze skom-

pletowałyby grupy po 500 do 1000 studentów, które wraz z odpowiednim personelem profesorskim okupowałyby uniwersytet getyngeski, lipski czy inny z jego audytoriami, biblioteką, pomocami naukowymi, szpitalami itd. Młodzież niemiecka mogłaby tymczasem z pożytkiem znaleźć zatrudnienie przy odbudowie terenów zniszczonych przez wojnę, a my moglibyśmy spokojnie czekać na odbudowę Warszawy czy Poznania. Projekt ten wymaga oczywiście opracowania w szczegółach, wydaje mi się jednak najzupełniej realny. Nasze grupy studenckie powinny oczywiście otrzymać zakwaterowanie i wyżywienie na koszt sum niemieckiej rekompensaty. Do tej samej kategorii świadczeń powinno należeć odebranie od Niemiec w gotowym stanie jak największej ilości materia-

łu naukowego w postaci przyrządów, leków, opatrunków itp. Po wojnie światowej Jugosławia zaopatrzyła się z tego źródła w sposób pierwszorzędny dzięki niezmordowanej pracy dr Sztampara, jednego z najciekawszych higienistów ostatnich czasów. Poważną pozycją w odszkodowaniach mogą być także prawa autorskie uczonych niemieckich, z których książek w moim przekonaniu powinniśmy nadal korzystać.

Zarys powyższy obejmuje szereg punktów, które wydają mi się zupełnie realne i konkretne i których wykonanie może się przyczynić do oparcia wyższych uczelni na racjonalnych, trwałych podstawach, pozwalających nam z ufnością patrzeć w przyszłość zarówno polskiej nauki jak i polskiej demokracji.

HUGO KOŁŁATAJ

O polskiej nauce na ziemiach zachodnich

Przez wszystkie wieki winni jesteśmy prowincji pruskiej najślawniejszych ludzi w matematyce, w umiejętności prawa naszego krajowego, historii narodu polskiego, w naukach wyzwolonych i w teologii nawet. Sprzeciżki dysydentów pruskich w materii wiary były zawsze pełne umiarkowania i do zgody dążące. Za naszych czasów gimnazjum gdańskie, co do matematyki, miało jeszcze sławnych: Heweliusza, Stezlera i Forsztera; co do fizyki i historii natu-

ralnej nie tylko opatrzone było w dobre gabinety, ale nadto w gruntownie umiętnych nauczycielów. Co do prawa sławny jest Leńgnich, autor prawa politycznego polskiego. Co do teologii Jabłoński znany przez wiele dzieł przyjętych we wszystkich akademiach dysydenckich. W Toruniu, w tej to Kopernika ojczyźnie, gimnazjum dysydenckie nie ustępowało gdańskiemu doborom nauczycielów i nauk.

O wolności

Wolność ludu nic innego nie jest tylko prawo człowieka. Nie dlatego, że człowiek odzyska prawa swoje, będzie mu wolno być nieposłusznym... Lecz mówić, że pragniemy wolnego rządu, a prawo człowieka szanować nie chcemy, jest to unosić w samą naturę wolności przeciwną maksymę... Chcemy lud nasz przywiązać do nas, oddajmy

go pod opiekę rządu. Niech pozna, że Polska jest jego ojczyzną, a wtedy samo prawo oświeci go przez osobistą jego potrzebę... Przywiąże się do rządu naszego, gdy sobie powiedzieć może: „Jestem wolny, prawa moje szanuje każdy człowiek“.

ARTUR MAYER

Z E Z N A N I A

FRAGMENT STENOGRAMU Z POSIEDZENIA KOMISJI DO BADANIA ZBRODNI NIEMIECKICH W OŚWIĘCIMIU, ODBYTEGO 10 KWIETNIA R. B. W KRAKOWIE

Przewodniczący minister Zalewski: Przesłuchiwany będzie świadek dr Mayer. Proszę świadka o podanie personali:

Świadek: Nazywam się Artur Mayer, doktor praw, ur. 23 stycznia 1892 r. w Muelheim pod Kolonią. Jestem synem Rudolfa Mayera właściciela fabryki i Julii z Kaufmanów, żonaty z Augustą Mannheim z Duesseldorfu. Miałem dwoje dzieci, syna Waltera i córkę Małgorzatę. Rodzice moi, moja żona i moje dzieci nie żyją. Ostatnio byłem właścicielem fabryki Rheinische Metallwerke w Kolonii i Dortmunder Metallwerke w Dortmundzie. Przedtem byłem dyrektorem Zakładów Przemysłowych A.E.G. Służbę wojskową odbywałem w 23 pułku piech., stacjonowanym w Kolonii w r. 1911. Z chwilą wybuchu Wojny Światowej zmobilizowany zostałem w pierwszym dniu mobilizacji, w drugim dniu wyruszyłem wraz z 23 pułkiem z Kolonii na front. Aż do dnia 29 grudnia 1918 r. przebywałem na froncie zachodnim. W dniu 21 września 1914 r. awansowałem na podporucznika, w dniu 16 listopada 1917 r. na porucznika. Od roku 1916 do końca wojny byłem dowódcą batalionu A oddziału szturmowego, operującego w Zagłębiu Ruhry. W roku 1914 odznaczony zostałem Krzyżem Żelaznym

drugiej klasy, a w marcu 1915 — Krzyżem Żelaznym pierwszej klasy za udział w walkach we Flandrii. W roku 1917 otrzymałem Krzyż Rycerski domu Hohenzollernów, wręczony mi osobiście przez cesarza. Ponadto za udział w Wojnie Światowej otrzymałem 12 innych odznaczeń. Były to odznaczenia poszczególnych krajów niemieckich za działalność na wszystkich odcinkach frontu zachodniego. Byłem ranny 4 razy, raz zasypany, ponadto przechodziłem tyfus brzuszny. Zdemobilizowany zostałem w dniu 29 grudnia 1918 r. Pierwsze lata po roku 1919 spędziłem z moją podówczas młodą żoną w Kolonii.

Przewodniczący: Kiedy rozpoczął pan działalność polityczną?

Świadek: W roku 1923. Najpierw pracowałem w partii demokratycznej, a następnie, na wezwanie prof. Schueckinga, wstąpiłem do partii socjal-demokratycznej. Schuecking był jednym z twórców Ligi Obrony Praw Człowieka. W organizacji tej pracowałem wraz z Helmutem von Gerlach i Foersterem jako członek zarządu. W roku 1924 objąłem stanowisko dyrektora A. E. G. i prowadziłem Zachodnią Centralę Sprzedaży z siedzibą w Dortmundzie. Już

w owym czasie uzyskałem wgląd w działalność niemieckich kół reakcyjnych.

Sytuacja polityczna ówczesnych Niemiec była następująca: w roku 1918 ujęła rządy w ręce partia socjal-demokratyczna i obsadziła fotele ministerialne ludźmi, którzy do objęcia tych stanowisk i pełnienia funkcji ministrów nie byli dostatecznie przygotowani. Ciekawym zjawiskiem jest, że partia ta, która po mistrzowsku spełniała swą rolę będąc w opozycji, nie potrafiła wywiązać się należycie ze swych obowiązków z chwilą objęcia władzy. Do objęcia tej władzy nie przygotowana, po rewolucji 9 października 1918 roku, powierzyła teki ministerialne ludziom nieodpowiednim, ponieważ odpowiednich kandydatów nie posiadała.

W tym miejscu pragnę zwrócić uwagę, że partia narodowo-socjalistyczna miała inne metody pracy, aniżeli powstałe partie opozycyjne. Będąc jeszcze w opozycji, partia ta zestawiała już w Monachium, na długo przed dojściem do władzy, kompletny gabinet. Wszystkie fotele były obsadzone tak że, gdy w dniu 30 stycznia 1933 r. Hitler doszedł do władzy, miał od razu gotowy rząd, a każdy z ministrów — gotowy program działania. W tym pierwszym gabinecie Hitlera było około 2/3 narodowców, których jednak z biegiem czasu stopniowo usuwano i zastępowano przez narodowych socjalistów.

W roku 1925 powierzono mi w partii socjal-demokratycznej funkcje referenta dla spraw zagranicznych w Niemczech zachodnich. Dzięki mej działalności zdobywałem coraz większy rozgłos i dobre imię w świecie politycznym, na skutek czego w roku 1929 postawiono moją kandydaturę z listy Nr 21 w okręgu wyborczym Merseburg-Halle. Stałem na piątym miejscu i wybrany nie zostałem. Podczas tych samych wyborów umieszczono mnie również na liście Nr 29 w okręgu koblencko-trewirskim. I tu nie przeszedłem także. Ponieważ jednak znajdowałem się tu na drugim miejscu, wszedłem do Reichstagu w roku 1930 na miejsce zmarłego wówczas Wilhelma Fleischera.

W tym drugim okręgu wyborczym stanąłem przed bardzo ciężkim zadaniem. Był to czas panowania centrum. Widać to choćby z faktu, że przeciwnicy centrum, socjal-demokraci, uzyskali tu tylko jeden mandat. Przeciwnikiem moim był prałat Kass. Mimo że politycznie staliśmy na wprost przeciwnych biegunach, porozumiewaliśmy się jednak bardzo dobrze. Jest rzeczą ciekawą, że prałat Kass w dwóch następujących kampaniach wyborczych popierał mój wybór. Tłumaczył mi to w sposób następujący w czasie pogawędki w kuluarach Reichstagu: „Wolę walczyć z panem, którego znam, aniżeli z kimś mi obcym i nieznanym“. Pochlebilo mi to i odpowiedziałem jakąś uprzejmością, a wówczas prałat Kass powiedział: „Poparłem pana pośrednio w czasie wyborów, ale proszę pamiętać, że ręka w rękę musimy podjąć walkę, która będzie najcięższą walką, jaką Niemcy kiedykolwiek przeżywały“.

Był to czas, w którym partia narodowo-socjalistyczna była kilkakrotnie rozwiązywana. Po uchyleniu takiego zakazu zawsze wzrastała ona w siłę. Już w roku 1928 przy wyborach prezydenta wydała partia socjal-demokratyczna plakat, który rozlepiony był w całych Niemczech, z napisem: „Kto wybiera Hitlera, ten wybiera wojnę!“. Dewiza ta była głównym motywem, poruszonym na naszych zebraniach. Próbowaliśmy pouczyć społeczeństwo i zwrócić mu uwagę na grożącą katastrofę, niestety z wynikiem ujemnym. Jeden z przyjaciół Hitlera, znany w całych Niemczech podżegacz, Dietrich Eckhart, był autorem specjalnego powiedzenia bojowego, które widniało na wszystkich plakatach: „Niemcy zbudźcie się“ („Deutschland erwache“). Byłem

wielce zdziwiony, nie wiedziałem bowiem, znając dobrze Niemcy, z czego właściwie miałyby się obudzić.

Zdaniem moim, odezwa socjal-demokratów wywoływała najwięcej zastrzeżeń u reakcjonistów, którzy po zakończeniu wojny światowej musieli zdjąć paradne mundury i uczynić ze swych korzyści osobistych, stąd ciągniętych, cały szereg ustępstw na rzecz cierpiącego narodu niemieckiego. Reakjoniści ci czuli się pokrzywdzeni odsunięciem ich od wysokich stanowisk, jakie poprzednio w czasie dla nich dogodnym w państwie zajmowali. Sądziły, że powinni nadal te same stanowiska zajmować i znajdować się w takich samych dogodnych warunkach jak dawniej. Uważałem za jedno z wielkich przekleństw historii, że Niemcy nie przejęły bodaj części nauk, jakie przynosi rewolucja, od swojego wielkiego sąsiada z zachodu. Gdyby je przejęli, mieliby zupełnie inną mentalność. Niemcy stale trzymali się zasad, wszczepionych w nich przez szkołę fryderycjańską. Niemcy — tak bym je określił w tym okresie — trwały przy hasle „lira i miecz“ w sensie jednak ujemnym, ponieważ trzymały się uporczywie miecza niż liry. Młodzież zwłaszcza, z jednej strony karmiona była dziełami wielkich poetów niemieckich, z drugiej zaprawiana regularnie do tak niebezpiecznego dla niej rzemiosła wojennego. Nie było w tym czasie w Niemczech żadnego klubu, który by nie płał chęcią noszenia bodaj najskromniejszego uniformu. Dążeniem Eckharta, tego wielkiego podżegacza wojennego, było, ażeby zupełnie znikła lira, która przecież oznaczała zahamowanie niemieckiej brutalności, była więc nie na rękę partii narodowo-socjalistycznej. Zamiast marszów, które dotychczas nie miały specjalnie bojowego nastawienia, pojawiły się zupełnie nowe pieśni o tendencji wybitnie bojowej. Wśród nich utkwiły mi w pamięci szczególnie następujące: „Krew musi się lać, a grad pałek musi spaść, gwizdźmy na Żydów i żydowską republikę“ — „Kiedy krew żydowska spływa z noża, wszystko dzieje się dwa razy lepiej“. W śpiewnikach SA i SS znajdowało się coraz więcej tego rodzaju pieśni i trudno pojąć, jak można było na takie pieśni pozwolić. Zwróciłem na to specjalnie uwagę, uważając je za bardzo niebezpieczne, tego rodzaju pieśni urabiały bowiem grunt i nastrój dla przyszłych mordów.

Zdarzało mi się, że w moim okręgu wyborczym znajdowałem małe plakaty, na których była trupia główka ze skrzyżowanymi sztyletami i napisem: „Jesteś przeznaczony na śmierć“. Gdy bawiłem w hotelu nad Mozela, w miejscowości Kohen, zostałem napadnięty przez członków partii narodowo-socjalistycznej i tylko przytomności umysłu oraz rewolwerowi, który miałem przy sobie, zawdzięczam, że nie zostałem ciężko pobity.

Jeśli chodzi o partię narodowo-socjalistyczną, rekrutowała się ona w tym początkowym okresie swego istnienia z elementów ulicznych, które nie wahały się przed użyciem najzwyklejszych morderczych środków, ażeby kogoś niedożądanego dla partii usunąć z drogi. Pierwsze przejawy tego ruchu były krwawe, ofiarami jego padły przede wszystkim Karol Liebknecht, Róża Luxemburg, Erzberger, Rathenau i szereg innych osobistości ze świata politycznego, jednostek wybitnych, a dla kreatorów z pod znaku narodowo-socjalistycznego niebezpiecznych. W sprawie tych ekscesów i morderstw miałem dokładny spis i dane statystyczne, których jednak obecnie nie mogę przedstawić, ponieważ ich nie posiadam.

W okręgu reńsko-westfalskim, centralnym okręgu przemysłowym i wielkim okręgu hamburskim oddziały SS rekrutowały się w 50% z sutenerów. Obracali się oni stale w kołach morderców i złoczyńców i spośród tego elementu werbowali członków partii. Tego rodzaju element, zasila-

jąc szeregi SS, stanowił ich siłę bojową, co nie pozostało bez wpływu na późniejszy rozwój partii i dalszych wypadków politycznych. W połowie 1933 roku, już po objęciu władzy przez Hitlera, zabroniono wspomniania któremukolwiek z członków partii narodowo-socjalistycznej jego przeszłości. Wyszła w tym kierunku specjalna ustawa. Gdy sobie to przypomnę, widzę jasno, że wobec takiego stanu rzeczy musiał nadejść dzień 30 czerwca 1934 roku.

Posel Kornacki: W którym roku i wśród jakich okoliczności została wydana ta specjalna ustawa?

Świadek: W czasie wydania tej ustawy znajdowałem się już w obozie koncentracyjnym, mam jednak dokładne co do tego wiadomości. Ustawa ta wyszła na żądanie Ernesta Röhma, ówczesnego dowódcy SA, a nadto Heinesa, dowódcy na Górnym Śląsku, Ernsta i Heidebracka w Berlinie, tudzież innych wysokich dostojników partii, którzy znaleźli się na skutek przewrotu na najwyższych szczeblach władzy. Ludzie ci mieli swoją siedzibę centralną w Kaiserhoffie. Jeśli chodzi o osobę głównego dowódcy, Ernesta Röhma, znany on był w Niemczech jako homoseksualista.

30 czerwca 1934 roku została przeprowadzona w obrębie partii narodowo-socjalistycznej generalna czystka, która była konieczna z uwagi na utrzymywanie przez nowy regime stosunków dyplomatycznych z innymi narodami. Było by to niemożliwe, gdyby na szczycie partii pozostawał nadal element tego rodzaju. Ponieważ partia była mistrzynią w załatwianiu takich spraw, zainscenizowano pucz Röhma, podobnie jak podpalenie Reichstagu. Jeżeli będąc dowódcą formacji SA, chce się dokonać puczu, to nie wypada leżeć o tym samym czasie z młodym chłopcem w łóżku. Teraz możemy stwierdzić, jak radykalnie postępowano, aby usunąć elementy, dla partii narodowo-socjalistycznej niebezpieczne lub niepożądane.

Usunięciu podlegali nie tylko przeciwnicy partii, ale i jej członkowie, którzy z punktu widzenia interesów partii, mogli być dla niej w przyszłości niebezpieczni. Nie chcę mówić o generale Schleicherze. To było pewnego rodzaju niebezpieczeństwo. Chęć natomiast powiedzieć o tych 25 drobnych przemysłowcach, którzy zostali zamordowani dlatego, że wykazywali mentalność, tkwiącą korzeniami w starym cesarstwie. Realnie ludzie ci skłaniali się bardziej ku zachodowi Europy, aniżeli w stronę prusactwa i dlatego właśnie zostali usunięci.

Dnia 30 stycznia 1933 r. w Niemczech objął władzę Hitler. Właśnie bawiłem wówczas w Berlinie i mimo woli brałem udział w tej historycznej chwili. Porwany przez tłum pomiędzy ulicą Wilhelma a Aleją pod Lipami, miałem sposobność słyszeć dokładnie, co ludzie w związku z tym wydarzeniem mówili pomiędzy sobą. Entuzjazmu nie było żadnego. Entuzjazmowali się tylko członkowie partii. Na ten dzień sprowadzono specjalnie do Berlina z innych okręgów Niemiec oddziały SS dla podtrzymania nastroju. Wszystkich w tym czasie interesowało przede wszystkim, co się stanie z problemem bezrobocia, tak w tym czasie aktualnym i zasadniczym. Znam dokładnie te stosunki i dlatego twierdzę, że bezrobocie w Niemczech zastrzone zostało w sposób sztuczny przez partię narodowo-socjalistyczną, która uważała, że siłę rewolucyjną posiada tylko masa głodna. Do Niemiec napłynęło w tym czasie mnóstwo zamówień za granicznych, które były zamykane w sejfach i nie oglądały światła dziennego. Gdyby te zamówienia były wykonane, przyniosłyby wielki dochód państwu i wpłynęły na uregulowanie tej palącej kwestii, dochodziły bowiem do wysokości 3 i pół miliarda marek. Mogę wymienić mnóstwo przedsiębiorstw, które otrzymały zamówienia, jak Zakłady

Kruppa, Zjednoczone Zakłady Stalowe, Linke-Hoffman, Germania Werft, Blohn-Voss, Siemens-Halske, Schuckert. Zamówienia te nie zostały wykonane, gdyż na posiedzeniu w Hotelu Kaiserhof w Essen w roku 1931 wiele przemysłowców niemieckich zdeklarowało się za Adolfem Hitlerem i przyrzekli mu wszelką pomoc. W posiedzeniu tym brali udział między innymi tajny radca Emil Kirdorff, Albert Voeglér, naczelny dyrektor Zjednoczonych Zakładów Stalowych, Florian Kloekner, główny akcjonariusz Koncernu Kloeknera, Otto Warburg, Żyd bankowiec z Hamburga oraz inni ludzie ze świata wielkiego przemysłu niemieckiego. Bankiem, który dawał środki materialne na ten cel, był bank barona Schroedera w Kolonii. W tym czasie otrzymał Hitler po raz pierwszy 5 milionów marek na fundusz wyborczy. Narodowy socjalizm potrzebował wówczas bardzo dużo pieniędzy.

Jeżeli chodzi o wielki przemysł w Niemczech, to był on zorientowany politycznie w dwóch kierunkach: narodowo-socjalistycznym i ludowym. Pierwszym obiecywali narodowi socjaliści olbrzymie korzyści. Ofiarowano im 2/3 krzesła ministerialnych do obsadzenia po objęciu władzy przez Hitlera.

W drugim posiedzeniu partii, jakie odbyło się w Hotelu Petersberg, wziął udział późniejszy minister Hugenberg. W tym czasie olbrzymich środków materialnych dostarczał partii fabrykant słynnej wody kolońskiej 4711, właściciel Hotelu Petersberg, Mühlhaus, który potem ciągnął z tego olbrzymie zyski. W okresie od 1931 r. do czasu objęcia władzy przez Hitlera partia otrzymała od ciężkiego przemysłu 20 milionów marek.

Dzięki temu, co powiedziałem, partia po objęciu władzy miała ułatwione zadanie: otwarto sejfy z zamówieniami, uruchomiono z miejsca zakłady przemysłowe, powołano do pracy fachowców, aby wywołać w narodzie niemieckim jak najlepsze wrażenie.

W 1932 roku partia obsadziła 210 miejsc w Reichstagu, a na fotelu prezydenta zasiadł Herman Göring. Przypominam sobie dokładnie to posiedzenie Reichstagu, na którym przewodnicząca z tytułu starszeństwa Klara Zetkin oddała przewodnictwo Göringowi. Przy objęciu przewodnictwa Göring zwrócił się do zebranych z następującymi słowami: „Mam nadzieję, że taka hańba nie powtórzy się więcej“. Klara Zetkin bowiem należała do partii komunistycznej i była Żydówką.

Podczas nowych wyborów narodowi socjaliści sztucznie zmniejszyli liczbę swych miejsc w Reichstagu, która z 210 spadła do 60. Równocześnie wzrosła partia komunistyczna. Był to moim zdaniem najbardziej zręczny manewr, jaki przeprowadziła partia narodowo-socjalistyczna od początku swego istnienia, wykorzystawszy ona mianowicie tę machinację dla swoich celów propagandowych, zwracając uwagę na to, że Niemcy zmierzają w kierunku komunizmu i zmusiła w ten sposób prezydenta Hindenburga, wbrew jego sympatiom i przekonaniom, do oddania władzy Hitlerowi. Dnia 30 stycznia 1933 r. Hitler przejął gabinet, który składał się rzeczywiście w 2/3 z przedstawicieli partii niemiecko-narodowej i na podstawie układu, zawartego pomiędzy partiami, został kanclerzem.

Zamówienia, które leżały w sejfach, wyjęto i wykonano. Niemcy uwierzyli, że Hitler przeprowadzi to wszystko, co narodowi niemieckiemu potrzebne jest do szczęścia. Przyszłość jednak pokazała, że chodziło tu nie o uszczęśliwienie robotnika, lecz o wykorzystanie jego pracy za minimalne wynagrodzenie, zaledwie pozwalające mu nie zginąć z głodu, wszelkie bowiem zapomogi dla bezrobotnych zostały zniesione.

Propaganda hitlerowska przed objęciem władzy przez hitlerowców potrafiła stworzyć w zręczny sposób obrazy,

które zdołały oczarować naród niemiecki. Naród ten wierzył za bardzo tym obietnicom, wierzył zaś dlatego, że partia narodowo-socjalistyczna w przeciwieństwie do rządów dotychczasowych, nie była, powiedziałbym, technicznie obciążona, nie popełniła bowiem żadnego kompromisu. Właśnie na skutek tego naród miał do tej partii zaufanie. Masy garnęły się do niej w nadziei, że rozwiąże ona problem bezrobocia, czego nie mogły zrobić inne rządy. Ja i moje stronnictwo usiłowaliśmy przedstawić masom prawdziwy stan rzeczy, masy jednak, wierząc Hitlerowi, który zapewniał im wolność, chleb i pracę, przekonać się nie dały. Po objęciu władzy przez Hitlera partia tak podniosła wydajność niemieckiego przemysłu, że ludność, od razu nabrała do Hitlera zaufania.

Masy widziały w tym cud. Czego hociem inni dotąd nie umieli dokonać, tego Hitler dokonał w jednym dniu. Wkrótce jednak nastąpiło rozczarowanie. W pierwszych miesiącach płacono robotnikom według taryfy. Stawki taryfowe zostały jeszcze przez nas oznaczone, odpowiadały one rzeczywistym potrzebom robotnika, który mógł przy nich żyć. Jednak już po dwóch miesiącach zredukowano to wynagrodzenie na skutek wprowadzenia tzw. daniny socjalnej. Jej wprowadzenie składano na karb konieczności zawartej w powiedzeniu „jeden za wszystkich, wszyscy za jednego”. Za naszych czasów ta danina była potrącana, w minimalnym jednak rozmiarze (jedna marka tygodniowo). Teraz natomiast wynosiła ona 10% wynagrodzenia robotniczego. Była ona oznaczona na karcie wynagrodzenia. Bezrobocie zostało obniżone przez przymusową rekrutację bezrobotnych wszystkich zawodów do budowania autostrad państwowych. Wynagrodzenie było niewiele większe niż stawki z funduszu bezrobocia. Tłumaczono robotnikom, że dlatego pobierają stawkę taką niską, ponieważ każdy musi pracować w służbie narodu niemieckiego, a niezależnie od tego rodzina robotnika, która z nim na miejscu jego pracy nie przeżywa, musi być również wspomagana. Gdy zsumowano wynagrodzenie, pobierane przez robotnika, z zapomogami dla rodzin robotniczych, okazało się, że nie dosięga to najniższego poziomu płac, ustalonych taryfą ustawową.

W czasie tego obniżania płac partii opozycyjne, mianowicie partia komunistyczna, niezależna partia socjalistyczna i partia socjalno-demokratyczna — były dla hitlerowców czynnikiem kłopotliwym, stanowiąc hamulec w rozwoju programu, który na wiele lat przedtem był już zupełnie gotowy i przez narodowych socjalistów ustalony. W konsekwencji zaczęto szukać wyjścia, aby tę uciążliwą przeszkodę usunąć. W nocy z 22 na 23 lutego miał miejsce pożar Reichstagu. Bawiłem wówczas we Frankfurcie nad Menem. Właściwie nie był to pożar Reichstagu, spaliła się tylko wielka sala posiedzeń plenarnych. Pożar ten wystarczył jednak hitlerowcom, ażeby w tę samą noc wydać specjalne rozporządzenie o podjęciu środków zapobiegawczych przeciw komunistycznemu powstaniu mas i rozpocząć masowe aresztowania ludzi lewicy.

Wojewoda Ostrowski: Jakie było i w jaki sposób przeprowadzone zostało to specjalne rozporządzenie?

Świadek: Później już, gdy zostałem umieszczony w obozie, naoczni świadkowie, przebywający tam wraz ze mną, udzielili mi co do tego dokładnych informacji. W kwadrans po zameldowaniu kierownictwu partii o pożarze, Göring, Hitler oraz inni wybitni członkowie partii przybyli na miejsce pożaru i pozostali tam przez bardzo krótki czas. Wkrótce opuścili miejsce tego widowiska i w jakieś dwie godziny potem rozpoczęli otwartą nagonkę na wszystkich przeciwników. Między innymi i na socjalnych demokratów, pod pozorem, że ci utworzyli wspólny front z komunistami. To uśmierzenie lewicy zostało zorga-

nizowane w ten sposób, że każdy SS-owiec miał już za-wczasu wyznaczonego lewicowca, którym miał się zająć, zatrzymać go i dostawić gdzie trzeba. Zatrzymani w taki sposób osadzeni zostali w piwnicach przy Hedemannstrasse, w których tej nocy rozgrywały się straszliwe sceny.

Gdy dnia 23 lutego znajdowałem się w pokoju hotelowym we Frankfurcie nad Menem, dokąd udałem się w sprawach zawodowych, zapukano o godz. 9 rano do drzwi. Gdy je otworzyłem, do środka weszło pięciu SS-mannów uzbrojonych, tylną ich pozostało pod drzwiami. Przybyli oświadczyli mi, że jestem aresztowany. Wówczas powołałem się na swoją nietykalność poselską, na co otrzymałem odpowiedź, iż moja nietykalność pójdzie wkrótce do kosza. Następnie zaprowadzono mnie do aresztu policyjnego przy ulicy Starkestrasse.

Wojewoda Ostrowski: Jak pan sądzi, czy pana przedtem śledzono? Czy też uważa pan, że zatrzymanie pana nastąpiło po ustaleniu miejsca pana pobytu w księgach meldunkowych?

Świadek: Ktokolwiek zna precyzyjną robotę partii, ten wie, że aktorów, którzy raz w grę wejdą, nie spuszcza się z oczu. Zresztą nie było rzeczą trudną znaleźć mnie w ciągu tych 12 godzin, ponieważ w domu podawałem zawsze czas i miejsce swego pobytu.

Gdy już znalazłem się w areszcie policyjnym, opowiadał mi sierżant policji, stary socjal-demokrata, że oprócz mnie znajduje się w więzieniu cały szereg posłów do Reichstagu. Wymieniał mi ich nazwiska; byli tam między innymi radca prawny dr Sinsheimer, Stefan Meinz, Albert Müller z Fuldy.

W latach 1934, 1935 i 1936 znajdowałem się w różnych więzieniach. Zaobserwowałem wówczas, iż obsługa więzienna rekrutowała się z dawnych socjal-demokratów. Szli oni więźniom bardzo na rękę i nie wyrządzali im przykrości. Dlatego też zostali później usunięci, a na ich miejsce przybyli do pełnienia ich funkcji SS-manni.

Bez przesłuchania nas i przekazania sądziemu śledczemu w ciągu 24 godzin od czasu zatrzymania, jak to przewiduje procedura, pozostaliśmy do 28 lutego w zamknięciu, przy tym przez cały ten czas nie doręczono nam nakazu aresztowania. Dnia 28 lutego o godz. 4-ej rano zostaliśmy wyprowadzeni z celi, dano nam prowiant na drogę, po czym kazano zająć miejsce w samochodzie dla więźniów. Każdego z nas wieziono na dworzec osobno. Orientowaliśmy się, kto jedzie jako więzień, tym bardziej, że droga była obstawiona przez silny kordon policji. Każdy z nas był skuty, konwojowany przez dwóch SS-mannów. Bez zdjęcia kajdan zostałem, podobnie zresztą jak inni więźniowie, przeprowadzony przez halę dworcową. W czasie podróży mieliśmy sposobność wyglądania przez okienko, tak że można było ustalić trasę, którą przejeżdżaliśmy. Jechaliśmy przez Norymbergę do Monachium. Ponieważ w czasie jazdy zatrzymywano nas przez dłuższy czas na torze, podróż trwała 24 godziny. Na większych stacjach przyłączyli do nas jeszcze innych więźniów, tak że do Monachium przybyliśmy w ogólnej liczbie 174 osób. Po wysadzeniu nas pod bardzo silną eskortą zostaliśmy załadowani do wozów policyjnych tzw. wypadowych, w których można było siedzieć razem, na skutek czego więźniowie widzieli się nawzajem. Wobec jednak zakazu nie mogliśmy ze sobą rozmawiać.

W końcu przybyliśmy do Dachau. Gdyśmy wysiedli, znaleźliśmy się na pustym polu, gdzie stały dwa bardzo małe baraki. Były to strażnice dla straży, pole było otoczone parkanem z drutu, wysokość parkanu dosięgała 2 i pół metra. Tutaj nas, zaaresztowanych posłów Reichstagu, pozostawiono bez dachu nad głową i bez łóżek. W tym polu spędziliśmy 3 i pół tygodnia, otrzymując jako jedy-

na pożywienie trzy razy dziennie zupełne. Po trzech tygodniach zaczęto rozkładać namioty i budować baraki. Od razu w pierwszą noc po przybyciu do Dachau zmarł Georg Frank z Norymbergi, sekretarz partii socjal-demokratycznej. Trup jego leżał 24 godziny, po czym wśród śmiechu zawleczono go na wóz. SS-manni, którzy to wykonali, powiedzieli nam żyjącym, że spotka nas to samo. W tym samym czasie do Dachau przybyli jeszcze posłowie Reichstagu: Heilmann, Friedrich, Bauer, Sollmann, Hönig, dr. Felten oraz wielu innych znanych członków partii socjal-demokratycznej.

W pierwszych dniach naszego pobytu w Dachau nie zatrudniano nas wcale, dopiero po 10 dniach polecono nam wyładować z ciężarówek, które przybyły, piasek i żwir. Każdy z nas otrzymał taczkę i łopatę (taczkę i łopatę nadeszły specjalnym samochodem), po czym, gdyśmy już otrzymali te przybory, podzielono więźniów na dwie grupy. Jedna grupa otrzymała za zadanie przenieść górę żwiru, jaka stała na polu, na miejsce góry piasku, druga natomiast grupa przenieść górę piasku na miejsce góry żwiru. Przy wykonywaniu tej pracy byliśmy bici kijami i kolbami, przy czym SS-manni nie szczędzili nam kopnięć. Gdyśmy tę pracę wykonali, polecono nam góry piasku i żwiru, przeniesione przez nas na inne miejsca, przenieść z powrotem na miejsce dawne. Ta praca trwała przez cały dzień.

Jeśli chodzi o sadystyczne sposoby traktowania mnie, wymienię wśród innych następujące, które mi szczególnie utkwily w pamięci. Zaznaczyć muszę w tym miejscu, iż nie chciałbym, ażeby to, co powiem, uznała Komisja za nieprawdopodobieństwo. Obraz, jaki przedstawię, nie znajduje w mojej wyobraźni odpowiednich słów na określenie go i należyte odzwierciedlenie. Jeśli chodzi o wykonawców tortur, horda naszych oprawców, przystępując do znęcania się nad nami, dawała nam na każdym kroku odczuć wyrafinowaną i specjalną nienawiść do nas, Żydów oraz do lewicowców, podkreślając zawsze, że otrzymała upoważnienie robienia z nami wszystkiego, co jej się podoba. Ja się temu nie dziwię, ponieważ SS dobrano z osobników, obciążonych kryminalnie, sutenerów, przestępców i innych tego rodzaju kreatur. Mentalność sutenera różni się od mentalności złodzieja i włamywacza. O ile ci, mimo swych złych skłonności, mają jednak pewne sumienie, sutener sumienia nie posiada. Nie odczuwa żadnego poszanowania dla ciała ludzkiego, skoro ciałem handluje, nie odznacza się nawet cieniem przyzwoitości, a ludzkie życie nie ma dla niego żadnego znaczenia. Toteż nasi nadzorcy, składający się głównie z sutenerów, prześcigali się w dręczeniu ludzi, chcąc ich doprowadzić do obłądzenia. Jeśli chodzi o znęcanie się, było ono szczególnie silne po powrocie nadzorców z Monachium, dokąd udali się pewnej niedzieli w celach rozrywkowych. Gdy stamtąd wrócili, zaostrzyli swoje metody wobec nas. Pamiętam taką torturę: trzeba było stanąć przed nadzorcą z łopatą w ręku, po czym otrzymało się rozkaz: „Zniknij“. Trzeba było na skutek tego w ciągu 4—5 minut wykopać dół tak głęboki, aby móc się w nim schować z głową. Bito nas przy tym pięścią po twarzy, a także kolbami. Grunt, w którym kopaliliśmy doły, był bagnisty; im więcej wybrało się ziemi, tym więcej napływało wody. Gdy doszło do głębokości 70—80 cm, wystarczyło schylić głowę, ażeby ta znalazła się w wodzie. Po wykonaniu tej roboty, wolno było przez godzinę „odpocząć“ w wykopanym dole. Staaliśmy tam przez tę godzinę po piersi w wodzie.

Miało to miejsce w marcu, przy czym nie zmieniano nam odzieży, na noc nie otrzymywaliśmy do okrycia kołder. Współczułem ludziom, którzy byli słabej budowy. W ciągu pierwszych trzech tygodni, na skutek takiego obchodzenia się z nami, ze 174 więźniów zmarło 50-ciu.

Opiszę teraz inną torturę: nadzorca brał niewielką laśeczkę i wtykał ją do ziemi, tak że wystawała z niej za ledwie na 5 cm. Opierając się o koniec laśeczki po kolei coraz to innym palcem, trzeba było nie odrywając palca chodzić naokoło i śpiewać dziecięcą piosenkę pomy, dopóki człowiek nie upadł z wyczerpania. Jeszcze inna tortura: dostawało się partnera mniej więcej o takiej samej sile; trzeba było stanąć naprzeciwko niego i we dwóch tańczyć, podobnie jak przy bawarskim tańcu ludowym tzw. Schußplatterze, z tą jednak różnicą, że obaj tańczący ze sobą musieli nawzajem bić się po twarzy. Jeden z nadzorców przygrywał do tańca na harmonijce skocznią melodię. Ta zabawa trwała też pomy, póki jeden z partnerów nie upadł. Innym żnów razem (miało to miejsce w okresie istnego rozpasania krwiożerczości u naszych oprawców w Dachau), musieliśmy wziąć nasze ręczniki, zanurzyć je w kubie z wodą i tak długo jeden drugiego bić po twarzy aż jeden z nas upadł. Jeśli się partnera nie biło albo też biło zbyt słabo, SS-manni zabierali winnego, obnażali mu górną połowę ciała i zadawali tak długo razy splecionym z drutów batem, dopóki cała górna połowa ciała się nie zakrwawiła. Pamiętam, iż pierwszy odpoczynek niedzielny po budowie baraków, w którym brałem udział cztery razy, polegał na tym, że każdy z „wypoczywających“, zwarfłszy kolana, musiał oprzeć ręce na kolanach w ten sposób, by palcami nie wystawał poza kolana, i w tej pozycji trzymać górną połowę ciała sztywno wyprostowaną, przy czym nie wolno było opuścić głowy. Musiała ona bez przerwy pozostawać w równej linii z korpusem. Taki odpoczynek trwał cały dzień. Należało przy tym patrzeć stale w jeden punkt. Ten, kto poruszył się albo odwrócił wzrok od punktu wyznaczonego, otrzymywał karę następującą: z rękami wykręconymi do tyłu wiészano go w ten sposób, że tylko czubkami palców dotykał ziemi. Pamiętam, że w pewien poniedziałek otrzymałem rozkaz od SS-manna, który mnie nie znosił, abym się na znak położył na ziemi i mocno oparł o nią głowę. Gdy to zrobiłem, SS-mann wszedł mi na twarz i obcasem zmiądzzył mi górną szczękę. Na skutek tego noszę protezę. Podaję nazwisko tego SS-manna: Fritz Moser, pochodzący z miejscowości Mittenwald w Bawarii. Na 2 i pół miesiąca poszedłem do szpitala, gdzie znalazłem dość dobrą opiekę. Wyleczono mnie tam i dano mi protezę. Przypadkowo bowiem dostałem się do miejscowości Kaselwehaiden, gdzie kierownikiem szpitala był dr Henning z Królewca, mój były kolega z pułku.

W Dachau między innymi znajdował się również jako więzień brat prezydenta miasta w Monachium, Fiehlera, który nie chciał zostać narodowym socjalistą i nie mógł się z tym ruchem pogodzić, za karę więc, mimo stanowiska swego brata, został zamknięty w obozie. Znajdowało się tu też wielu reprezentantów nauki i sztuki niemieckiej.

Ogolono mnie, zestrzyżono mi włosy, pierwsza to strzyżenie, jakie przechodziłem w obozie, tak wyglądało: SS-mann wziął zupełnie zupełnie zardzewiałą, niezdadną do użytku maszynkę, którą wrażał we włosy, posuwając nią po głowie, przy czym włosy, które maszynka chwyciła, wyrwał z całej siły. Na skutek tego głowa moja była pokryta ranami. Ażeby powstrzymać krwawienie, postawiono miednicę z wodą, w której rozpuszczono silny roztwór soli. Po ostrzyżeniu, więzień musiał zanurzyć głowę w ten roztwór i trzymać w miednicy pomy, póki SS-mann uznał to za słuszne. Rozwór był tak silny, że na poranionej głowie tworzyła się warstwa soli.

Opiszę jeszcze inną torturę: dwu więźniów musieli przykucnąć na podłodze naprzeciw siebie, po czym musiał jeden drugiemu zadawać czołem uderzenia, przy czym odchylając się gwałtownie w tył sam z kolei uderzał się głową o podłogę. To ćwiczenie trwało pomy, dopóki znajdu-

jący się po przeciwnej stronie towarzysza nie upadł, po czym pozostały rozpoczął ten sport na nowo z innym.

Jeżeli SS-mann, pilnujący nas podczas posiłku, uznał, że któryś z nas dopuścił się przy jedzeniu jakiegoś uchybienia, wskazany przez niego więzień musiał stojąc jeść w ten sposób, że na lewej sztywno wyciągniętej dłoni trzymał naczynie z jedzeniem, prawą zaś równie wyprostowaną ręką jedzenie to nabierał na łyżkę.

Nie wiem z jakich przyczyn w maju 1934 roku przeniesiono mnie z baraku do oddziału politycznego. Pamiętam, że gdy się tam znalazłem, przyjęto mnie grzecznie, nawet zaproponowano mi papierosa. Jednak przyjęcia go odmówiłem, ponieważ nie palę. Na to SS-mann, traktujący mnie papierosem, uderzył mnie pięścią w twarz tak silnie, że przewróciłem się razem z krzesłem. Gdy wstałem, ten sam SS-mann powiedział do mnie: „Teraz zaśpiewaj”. Oznaczało to nie śpiew, lecz „wyspiewanie wszystkiego”. Oświadczyłem wówczas, że nie wiem o co chodzi. Na to powiedziano mi, że biorę udział w organizacji konspiracyjnej na terenie obozu. Broniłem się, że nic mi o tym nie jest wiadomo, że przez cały czas mego pobytu w obozie pozostawałem zawsze w zgodzie z przepisami regulaminu obozowego. Na to powiedziano mi: „Musimy wobec tego tej twojej pamięci trochę dopomóc”, po czym rozciągnięto mnie na koźle i dano mi około 25 uderzeń specjalnym biczyskiem z drutu. Następnie powieszono mnie na wykręconych rękach zupełnie w powietrzu na 20 minut i znowu zapytano, czy się przyznaję; znów zaprzeczyłem. Następnego dnia powtórzyło się to samo. W taki sposób przesłuchiowano mnie sześciokrotnie. Stale otrzymywałem 25 uderzeń a przez 20 minut byłem zawieszony. W szóstym dniu mojej tortury kazano mi zdjąć buty, skarpetki, położono mnie na ławce tak, że musiałem wyprostować nogi, ręce kazano mi trzymać wyprostowane w bok, po czym bito mnie w podeszwy i w golenie. Zaznaczam, że już przed tą torturą ciało moje było jedną jęczącą się raną.

Gdy mnie bić przestano, zapytał mnie Unterscharführer Gruber, czy się przyznaję do winy; gdy znów zaprzeczyłem, powiedział do innych SS-mannów: „Prawdopodobnie nic nie wie, bo tego nie wytrzyma żadna świnią”. „Zrobimy jeszcze próbę wody”. Próby tej jednak ze mną nie zrobiono. Odprowadzono mnie do lazaretu. Wyglądałem już jak łachman ludzki.

W obozie, dzięki temu, że tyle wytrzymałem, uzyskałem specjalną opinię. Później już, gdy kolejno znajdowałem się w różnych innych obozach poza Dachau (byłem w 14-tu, nie licząc więzień), zauważyłem, że wszędzie wiedziano o torturach, jakie przeszedłem w Dachau.

W Dachau znano specjalny rodzaj tortury, kiedy chciało człowieka szybko zamordować. Więzień musiał stanąć

w szerokim rozkroku, a SS-mann podchodził doń i kopał go w narządy płciowe; gdy więzień upadł, SS-mann czterokanciastym drewnem bił go po nerkach. Na skutek takiego bicia, więzień w ciągu trzech dni umierał. Ja tej tortury nie przechodziłem.

Największą przykrość przeszedłem w 1935 roku. Otrzymałem pewnego dnia zawiadomienie, że następnego dnia zostanę uwolniony do domu. Ta wiadomość tak mnie ucieszyła, że ani minuty już tej nocy nie spałem. Pożegnałem się z współtowarzyszami niedoli. Rano, o wpół do 7-ej zaprowadzono mnie do szatni i oddano mi to, co rodzina moja w czasie pobytu mego w Dachau przysyłała z domu. Ubranie wyprasowano, buty wyczyszczono, bieliznę wyprano; kazano mi się w to ubrać. Z kolei zaprowadzono mnie do kasy, gdzie sporządzono ze mną obrachunek (chodziło o resztę pieniędzy, przysłanych mi z domu na zakupy w kantynie obozowej), oddano mi mój depozyt i zegarek, który SS-mann nawet założył mi na rękę, po czym przedłożono mi do podpisu oświadczenie, że traktowanie mnie było zupełnie dobre, że mi się w czasie pobytu w obozie nie złego nie stało. Gdy zaś tych formalności dopełniłem, kazano mi udać się w kierunku bramy, gdzie miałem otrzymać dowód zwolnienia. Tam Unterscharführer Bergmann i Oberscharführer Kirchman zapytali mnie, czego sobie życzę. Powiedziałem im wobec tego swoje nazwisko i numer, objaśniając, że zostałem z obozu uwolniony. Kirchman powiedział wówczas do mnie: „W pańskich aktach znaleziono kilka zdjęć. To są pańscy krewni, może sobie pan zabrać te zdjęcia”. W tej chwili usłyszałem głos poza sobą: „Ach, to Mayer! w samą porę przyszedłem”. Na to ja odrzekłem, że przecież zostałem z obozu uwolniony, „Marsz z powrotem!” — zawołał Bergmann, pchnął mnie silnie w kierunku baraków, kopnął i powiedział: „Wracaj, to była pomyłka”. Jeszcze 2 razy w ciągu 7 tygodni urządzano ze mną tę samą komedię, ja już jednak temu nie wierzyłem. Przechodziłem to samo zęczenie się nade mną, wykonywując wszystko automatycznie, a gdy znów przyprowadzono mnie pod bramę, jeden z SS-mannów powiedział: „On nie może iść na wolność, on już nie ma wyczucia wolności”. Zaznaczam, że urządzono tę komedię specjalnie ze mną. Po tym ostatnim razie jednak już mi nie obiecywano wolności.

Jeszcze raz zagrano ze mną inną komedię, która polegała na tym, że zezwolono mojej żonie i dzieciom odwiedzić mnie w obozie. Gdy przybyły, wprowadzono mnie do jednego pokoju, rodzinę zaś moją do sąsiedniego. Rozmawiano z żoną głośno, ażeby i ja rozmowę słyszał, po czym oświadczono jej, iż w ostatniej chwili zezwolenie na widzenie moje z rodziną zostało przez władze obozowe cofnięte, ponieważ źle się sprawowałem.

Z puścizny WACŁAWA NAŁKOWSKIEGO

KRYTYKA „LEGENDY MŁODEJ POLSKI”

Notatki

„Legenda” składa się treściowo z dwóch formalnie pomieszczanych ze sobą części, z dwóch splatających się prądów: negatywnego i pozytywnego. Pierwszy zawiera krytykę, ataki na wady polskie, jak np. tradycyjność, parafianśczość, połaniecczość, tj. te punkty, które atakowano już dawniej, te mury zmurszałe i ementarne, o które bije głowami garstka forpocht, zanim przyjdzie armia mająca je rozwalić i na grobach stworzyć nowe życie.

Druga część to rady, wskazówki, nakazy prorocze, odślanianie dróg zbawienia w dziwny sposób; rady te polegają na tym w istocie, by atakowane mury przenieść wpród na „wyższy poziom”, wzmocnić „udoskonaloną techniką”; przy tym Brzozowski otacza te mury obłokami filozofii i w ten sposób zasłania je przed oczyma tych, którzy mogliby na nie nacierać, odciąga od nich wzrok, wskazując na gwiazdy.

*

Brzozowski często wyraża w sposób niejasny najprostszą prawdę, — a nie jest to wcale jakaś zaleta filozoficzna. Jest to nieekonomia myślenia, którego celem jest właśnie ekonomia.

*

Zalecanie pracy, że tak powiem, „bez zastrzeżeń“ w danych obecnie burżuazyjnych warunkach, bez jednoczesnego dążenia do ich zmiany, to po prostu powrót do hasła pracy organicznej tych czasów, gdy Polanieccy feodałowie bratali się z geszefciarzami, a dawni „mocarze“ skruszeni stali się do stóp kapłanów.

Zalecanie pracy, budzenie energii — rzecz piękna; ale żeby była skuteczna, trzeba, iżby energia (potencjalna) już była, a ona rodzi się z odżywiania. Skądże wezmą energię do pracy masy, źle odżywiane? — Stracą resztki. Te więc resztki muszą być użyte nie na pracę, lecz na walkę o zmianę warunków istnienia.

Budzić energię w dzisiejszym ustroju kapitalistycznym jest to wzmacniać wyzysk; bo cóż pomoże energia pracy wobec przewagi kapitału — ona tylko powiększy jego panowanie.

*

To wzdychanie do pracy fizycznej, ten jej kult (zgodnie z tołstoizmem), wyrażający się także w „postępowej“ pedagogice jest reakcją, jest dążeniem do zbydłocenia, automatyzowania człowieka: cały rozwój ludzkości dąży w przeciwnym kierunku, do wyzwolenia się od pracy fizycznej.

James wywołał różnych Mulfordów, radzi ludziom złamanym, żeby wolą dobywali z siebie energię, lecz skąd ją wezmą ci, co są wyczerpani pracą? Co innego próżniacy z przeżarcia, z bezczynu. Co innego radzić rozrzuconemu lub

skapemu bogaczowi, by ofiarował coś na cele społeczne, a co innego kazać nędzarzowi, by dał grosz, którego nie posiada.

Pamiętam raz jak chudy, trzęsący się na nogach koń ciągnął ciężki wóz; pod górą stanął, padł i wyzionął ducha. Takim batem dla ludzi wyczerpanych są książki w rodzaju Mulforda.

Cześć dla pojedynczego faktu u Jamesa i Brzozowskiego to jest reakcja, mająca za podstawę potrzebę biologiczną, reakcja higieniczna, zabieg sanatoryjny; człowiek czuje się „znudzony na wyżynie“ i powraca: odbywa drogę powrotną ludzkości od filozofii do nauk specjalnych, od nauk specjalnych do poszczególnych faktów, — powraca do umysłowego stanu człowieka dzikiego a nawet zwierzęcia. Ale na tym stadium nie będzie się mógł utrzymać: już zwierzę posiada dążność do uznania faktu: pies kręci ogonem, gdy pan bierze czapkę, już on wiąże fakt brania czapki z pójściem na spacer. Dziwny to zwrot ku czci faktu, dziwne to uginanie się myśli ludzkiej, która powraca, by się zanurzyć w zwierzęcym źródle pierwotności i tak odświeżona pozbywać wyżej.

Cały ruch pragmatyczny (empiryzm, faktycznie reakcja) to od strony myśli jest reakcja znużenia: wybujałość filozoficzna. Od strony zaś praktycznej, jest to zwykle korzystanie z reakcji dla celu utrzymania istniejącego porządku rzeczy, jest to reakcja pasożytnicza. Tym tłumaczy się jej powodzenie: naprzód jest to filozofia gruba, łatwo zrozumiała, rzecz dobra zarówno dla znużonych jak i dla ludzi przeciętnych. Masy ją przyjmują, bo odpowiada ona ich umysłowości, tkwiącej w reakcji, inni zaś przyjmują ją dlatego, że jest narzędziem utrzymania mas na wodzy, a przyjmują ją tak samo jak religię: „dla przykładu“.

MIECZYŚLAW JASTRUN

POZA RZECZYWISTOŚCIĄ HISTORYCZNA

Myli się pisarz, który sądzi, że można stać zdala od zjawisk historycznych swojego czasu. Pisarz w każdym wypadku wyraża jakąś treść historycznie określoną, gdyż słowo, którym się posługuje, jest częścią życia społecznego, kultury narodu, wartością nie tylko obiegową, ale i tworzącą, a tworzyć można tylko w ramach pewnego społeczeństwa. Te truizmy trzeba raz jeszcze powtórzyć, bo nie wszyscy pisarze rozumieją, że tak jest, dziś jeszcze, pomimo — że historia ostatnich lat wyrzuciła je na powierzchnię.

Mimo że pisarz zawsze odzwierciedla jakieś nawarstwienie epoki, w której żyje i tworzy, nie zawsze jednak wyraża współczesność. Niejednokrotnie pisze tylko na marginesie swojego czasu albo wypowiada treści już przeżyte, należące do przeszłości. Każdy bowiem okres historii obok głównego nurtu, który szuka ujścia w przyszłości, zawiera w sobie także zmierniejące idee czasów ubiegłych. One zazwyczaj są powszechnie i przeciętnie uznane i wyznawane, podczas gdy do współczesności trzeba dopiero docierać.

Epokowe znaczenie Balzaka polega na tym, że pisarz ten wprowadził do literatury rzeczywisty motor życia społecznego — pieniądź. *Nieboska komedia* Krasińskiego obnażyła z niepospolitą siłą mechanizm wieku dziewiętnastego, wieku rewolucyj — walkę klas. Pisarze ci, niezależnie od swoich poglądów politycznych i społecznych, ujawnili ruch postępowy historii swego wieku.

Z chwilą, gdy prawdę życia pisarz zastępuje fałszywymi pozorami, prozę — stylizacją, poezję — poetycznością, dzieło jego przestaje wyrażać współczesność. Tę sa-

mą myśl można by słuszniej ująć, odwróciwszy szyk zdania: z chwilą, gdy pisarz nie dociera do współczesności, ucieka się do stylizacji zastępczej — poetyczności.

Symbolizm, a zwłaszcza postsymbolizm, dając prawo obywatelstwa wszystkim bez wyboru odruchom psychiki ludzkiej, zdradził postawę humanistyczną postępowego romantyzmu. Wyobraźnia przebrała miarę. Człowiek cofnął się ku złożom nieświadomości. Uświęcała ten akt regresji filozofia Bergsona.

Brak żywej i rozumnej krytyki literackiej, trwający po dziś dzień, był czynnikiem sprzyjającym utwierdzeniu się pisarzy w bieżącym, niby to ponadczasowym pojmowaniu sztuki. Nasi mieszczańscy estetyzujący krytycy wciąż jeszcze są szerzycielami przesądu o rzekomej wyższości sztuki „czystej“, jakoby niezależnej, od sztuki, która pragnie wyrazić coś więcej niż tak zwana czysta wizja, od sztuki, która pragnie być ludzka a więc społeczna w najszerszym, ograniczonym prawami historii znaczeniu. Przesąd o wyższości utworu czysto psychologicznego nad utworem o treści społecznej i dziejowej nie został jeszcze ostatecznie usunięty ze świadomości pięknoduchów, którzy zawsze znajdują argument, że np. miłość jest wieczna, a polityka przemijająca. Jeżeli Proust unika historii, ona i tak wdziera się w jego dzieło, bo Proust jest w niektórych partiach swego dzieła realistą; ale snobistyczni jego chwalcy widzą w nim przede wszystkim odkrywcę głębi psychologicznych człowieka bezdziejowego, zawieszony w próżni salonów arystokratycznych. Nie widzą oni, że te zdobycze Prousta, głównie w detalach i marginesach życia psychicznego, przerysowanych zresztą i często fałszywych, nie są dostateczną

rekompensatą za pogrzebany w poszukiwaniu za utraconym czasem indywidualnym wymiar historyczny Balzaka.

Nie jest przypadkiem, że biologizm i demonizm oparowały literaturę naszą zwłaszcza w ostatnim okresie Polski powersalskiej. Były one ucieczką przed odpowiedzialnością historyczną, przed grozą rzeczywistości dziejowej, która wkrótce miała zniszczyć nasz kraj i podpalić wieki naszej kultury.

Dzisiaj możemy już z perspektywy spojrzeć na ten okres, który był okresem gromadnej ucieczki w ustronia biologii, rzekomej pełni życia, albo w alchemię słowa, albo w „sanatoria pod klepsydrą”.

Nieliczni tylko pisarze poprzez gąszcz stylizacji wszelkiego rodzaju zdolali wówczas dać wyraz treściom humanistycznym w tej czy innej formie. Pamiętamy niektóre odkrywczyste stronicie powieści z tego okresu, niektóre, wiersze, nie stylizujące rzeczywistości, wyrosłe nie z przelotnego nastroju lub kaprysu lecz z doświadczenia.

W beletrystyce ówczesnej rewizjonizm historyczny, którego najpełniejszym przykładem pozostaną *Kordian* i *cham* oraz *Pawie pióra*, był próbą przywrócenia historii narodowej zagubionych proporcji.

Mimo że utwory te nie są wolne od polemicznych ostrości, siłą ich jest nie tyle namietność prawdy, ile zdrowy rozsądek, którego mniej jest w naszej literaturze czasów nowszych, niżby się na pozór zdawało. Poza Boyem, dla którego poprzedników trzeba w literaturze naszej szukać aż w księdzu biskupie Krasickim, niewiele znajdziemy pisarzy polskich o światopoglądzie racjonalistycznym, bliższym zawsze lewicy społecznej niż radykalizm nieoczyszczony ze skłonności od egzaltacji i mistycyzmu.

To, co jest nieprzemijająco cenne w najlepszej części twórczości autorki *Romansu Teresy Hennert*, to właśnie jej racjonalizm; dzięki niemu powieści Nałkowskiej mają tę ostrość i jasność widzenia, której tak brak naszej literaturze. Wreszcie trudno bez baczonej uwagi przejść obok prób docierania do treści współczesnych metodą powieści reportażowych o wyraźnej podbudowie społecznej (grupa „*Przedmieście*”), obok utworów o tendencji realistycznej, usiłujących podejść do życia uczciwie i z należnym dla przedmiotu opisywanego szacunkiem, bez którego nie ma dążenia do prawdy (utwory Rudnickiego).

Najbardziej, zdawało by się, instynktem natchniony poeta dwudziestolecia Julian Tuwim jest, przeciwnie w swej metodzie pisarskiej matematykiem formy. Jego droga od mieszczańskości i przekornie anarchizującego liryzmu aż po dzisiejszą konkretną działalność polityczną jest znamieną. Tuwim jest przede wszystkim realistą.

Obok wierszy Broniewskiego — *Droga powrotna* Przybosa streszcza w najostrzejszym skrócie ten rozdział historii.

Jednakże nie tendencje realistyczne charakteryzują ostatni okres naszej literatury przedwrześniowej. Ten ówczesnej literaturze nadawały utwory, tworzące dziwną mieszaninę baroku niemal jezuitckiego z imaginizmem i impresjonizmem, zacieraające obraz jakiegokolwiek rzeczywistości społecznej i po prostu ludzkiej.

W ostatnich latach przed wojną niepokój, nurtujący naszą inteligencję, przybrał formę szczególnie nasiloną. „My wszyscy — pisał w marcu 1938 r. Czesław Miłosz — zbyt pragniemy wiedzy metafizycznej, czyhamy na chwilę poznania, na nagły błysk objawienia, który odkryje sens, zagubiony bezpowrotnie sens świata i naszego życia na ziemi. Idą lata, coraz nowe pokolenia przychodzą, aby siebie wyrazić, a niepokój coraz straszliwszy słycać w ich słowach, coraz większe nienasyce-

nie. Ogromna jest godność tego niepokoju, on to świadczy o tym, że wolanie bóstwa do człowieka nie ustaje, że w dobie bałwochwalczych totalizmów, wśród ryku trąb, wśród wrzawy trybun, człowiek modli się tymi samymi słowami, co Hłob, którego dotknęła z przyzwolenia Pana ręka diabła: „Cóż jest człowiek, że go tak wielce ważysz a że przykładasz ku niemu serce twoje? że go nawiedzasz na każdy zaranek! i na każdą chwilę doświadczasz go?” Samośność zupełna, strach śmierci w godzinie świtu, są jak przed wiekami naszym udziałem.

W jakiej epoce należałoby umieścić tę spowiedź dziełcia okresu?

Fakt, że wielu pisarzy dzisiaj jeszcze nie zrozumiało istoty pamiętek tamtego okresu przejściowego, że wielu z nich dziś jeszcze trzyma się kurczowo niektórych wątpliwych zdobyczy ówczesnego stylu jest niepokojące.

Pisarze nasi unikając bezpośredniego kontaktu z życiem społecznym, podchodzą do niego krętymi i okólnymi ścieżkami. Pisarze lat okupacji, w ogromnej przewadze, nie mieli odwagi spojrzeć w oczy rzeczywistości, nie umieli jej sprostać. Nie są to rzeczy nowe w naszej literaturze, wystąpiły tylko może w brutalnie jaskrawym świetle. Właściwie nieokreśloność ideologii Żeromskiego, Wyspiańskiego, Brzozowskiego — była zjawiskiem podobnym i nie możemy powiedzieć, by odbiła się korzystnie na trwałości dzieła tych pisarzy, niezależnie od wielkości ich geniuszu. Kiedy czytamy *Przedwieście* Żeromskiego, uderza nas zaściankowość w podejściu do zagadnień społecznych, które są przedmiotem powieści. „Nieokreślony „czyn” Wyspiańskiego — jeśli go skonkretyzujemy i umieścimy w okresie dziejów, w stosunku do wyraźnego oblicza postępowego romantyzmu jest złudzeniem. Tak dzisiaj widzimy *Wesele*. Gospodarz nie otrzymał rogu, otrzymał pozór poetyczny, nic, i to nic gubi parobek w barwach ludowych. Brzozowski młotał się w niekonsekwencjach i w gruncie rzeczy jego apostazja była wynikiem kompromisu, tak charakterystycznego dla kraju, który nie miał ani jednej prawdziwej rewolucji.

Nieszczęścia narodowe raz po raz łamią i zamazują kontury naszej poezji i prozy. Zmysł historyczny nie zawiódł jednego tylko Mickiewicza. Genialność jego stormułowań, sprawdzana przez coraz to nowe pokolenia Polaków, nie ma porównania w literaturze polskiej. Słowacki zbyt często ulega pokusie stylizacji, lecz kto napisał *Kordiana*, *Anhellego*, *Horsztyńskiego*, *Grób Agamemnona*, ten miał głębokie widzenie rzeczywistości dziejowej Polski. *Nieboska komedia* Krasieńskiego stawia po raz pierwszy zagadnienie rewolucji i moralności pisarza w skali nieznannej chyba w literaturze światowej. Norwid, mimo że nie zawsze drogi jego zbiegały się z drogami współczesności, miał jednak jeszcze żywe poczucie historyczności pewnych zjawisk życia. *Quidam*, poemat zbyt mało znany, zawiera w sobie niejedno zdumiewająco trafne wyczucie dziejów kończącej się epoki, o ileż bardziej istotne niż w *Quo Vadis*. Nie chodzi tu o zgodę na koncepcje historyzoficzne Norwida w tym poemacie; to, co jest dla nas cenne w *Quidamie*, to ukazanie związku losu poszczególnego człowieka z historią masy działającej. Przejściowość epoki ginącego świata, wtrącająca w śmierć przypadkową i niestawną, śmierć w jatkach, Greka Aleksandra, przybywającego po wiedzę filozoficzną do Rzymu, jest dzisiaj wymowniejsza niż kiedykolwiek. Któż z nas, którzy żyliśmy w Warszawie okupowanej, nie znał takich śmierci przypadkowych — tym straszliwszych, że pozbawionych sensu, który śmierć czyni lżejszą.

Świadomość współczesności u pisarzy polskich okresu pozytywizmu, nierówna, niezdecydowana na skutek kompromisowego charakteru polskiego ruchu demokratycznego w tym czasie, leży przecież — jeśli chodzi o utwory Orzeszkowej, Konopnickiej i Prusa — na linii postępowego ruchu historii.

To, co później w Żeromskim, występującym już w epoce chaosu, wniesionego przez modernizm, ma rysy trwałości, pochodzi ze zdobyczy pozytywizmu. Ale już Brzozowski — sam zresztą będący przykładem hysterii myślowej — pisał po przeczytaniu *Dumy o hetmanie*: „*Duma o hetmanie służy utopijnym instynktom polskiej inteligencji. Dochodzi w niej do głosu zasadniczy dogmat dzisiejszej bezdziejowej, niewolniczej psychiki, że życie dziejowe da się oprzeć na każdej podstawie, że wszelkie ukształtowanie duszy może posłużyć za podstawę zbiorowego istnienia... Światem estetycznych, etycznych i t.p. wartości jest dla Żeromskiego świat polskiej historycznej kultury. Świat ten może mieć życiowe znaczenie jedynie dla typów społecznego istnienia, które utrzymuje się dzisiaj, jedynie podporządkowując ogólną zgubę swym osobistym, klasowym interesom*”. Niestety, Brzozowski sam tkwił w tym świecie wartości i bunt swój złożył wkrótce w ofierze solidaryzmowi.

Romantyzm, dogorywający u nas nieproporcjonalnie długo, po bojowym okresie zszedł na manowce mistycyzmu albo sielskości zaklamanej; po otrzeźwiająjącym antrakcie, w którym panował pozytywizm, prześcoczył w modernizm, czerpiący raczej z peryferji i zaułków romantyzmu. *Trybuna ludów*, wydawana w języku francuskim w Paryżu, była ostatnim słowem polskiego romantyzmu postępowego, uosobionego w Mickiewiczu — po roku przełomowym 48-ym. Usiłowano później zastąpić frazesem brak treści konkretnej w kraju opóźnionym kulturalnie i społecznie, cierpiącym pod trzema zaborami. Na próżno. Nie można oszukać historii. Po roku 1848 nie można już było szermować frazesem rewolucyjnym. Tę nową sytuację w Europie tak sformułował Marks w swoim 18-tym *Brumaire'a Ludwika Bonaparte*: „*Rewolucja społeczna 19-go wieku nie może poezji swej zapożyczać u przeszłości, lecz musi zwrócić się do przyszłości. Nie może sama wystąpić, dopóki nie odrzuci wszelkich zabobonów przeszłości. Dawniejsze rewolucje potrzebowały historycznych wspomnień, żeby zapomnieć o własnej treści. Rewolucja 19-go stulecia powinna pozwolić żyjącym trupom, aby pogrzebali zmarłych i wówczas dopiero odsłonić swe zamiary. Tam górował frazes nad treścią, tu treść potężna frazesami zagłuszyć się nie da*”.

Drugi po *Nleboskiej* komedii dramat polski poświęcony zagadnieniom rewolucji — *Róża* Żeromskiego — stawia zagadnienie rewolucji na płaszczyźnie sprzed 1905 roku. „*Cud*” Dana jest tu Galilejczykiem *ex machina*. Także w *Przedwiośnie* jeszcze bardziej cofniętym — w stosunku do rewolucji październikowej „*modlitwa zrobiła swoje*” i inżynier Baryka zbudował szklane domy, by zapobiec rewolucji polskiej. Godna podziwu długowieczność ziemiaństwa dopiero w naszych oczach traci podstawy materialne swego królowania. Dopiero dzisiaj dzięki reformie rolnej chłop polski wejdzie nie jak żebrak do domu kultury narodowej. Jeszcze Piłsudski uzasadniał sprawę odłożenia reformy rolnej cierpliwością chłopów. Rzeczywiście, cierpliwość chłopów polskiego, równie jak upór ziemiaństwa, godna jest podziwu. Mniej godne podziwu są następstwa tego stanu rzeczy dla literatury polskiej.

Treści, z których czerpała literatura nasza w ostatnim półwieczu, nie mogły nie leżeć na peryferiach historii europejskiej. Nierozwiązanie czy raczej nierozcięcie pod-

stawowych zagadnień życia musiało doprowadzić do pół-środków i do pół-prawdy. Nie tylko nie odrzucono zabobonów przeszłości, przeciwnie — hodowano je pęczolowicie. Rozdzierano rany, aby nie zawściągały się błoną podłości, lecz ostrożnie omijano przyczynę tych ran bolesnych. Żeromski marzył ciągle o tym, by literatura polska mogła nareszcie powiedzieć prawdę o człowieku, by sięgnęła do głębi spraw ludzkich, czuł bowiem swym wspaniałym instynktem połowiczność wysiłków i osiągnięć pisarstwa modernistycznego, lecz nie chciał zrozumić zależności postawy pisarza od ruchu historii.

Bezruch wewnętrznych dziejów Polski nie dawał warunków istnienia dla literatury śmiałej i odkrywczej.

Metaforę Słowackiego o „pół-rycerzach żywych” można nie bez słuszności przenieść na pół-realistów, pół-mystyków, pół-rewolucjonistów w sferze literatury i myśli polskiej.

Położenie geograficzno-historyczne naszego kraju sprawiło, że jak nigdzie, bezkrytyczny solidaryzm społeczny stał się religią inteligencji polskiej, przeniknął nawet do radykalnych partii politycznych. Na tym fałszywym pojętym programie narodowym załamywał się każdy prawie radykalniejszy pisarz polski.

Gdy czytamy oświadczenie wielkiego artysty hiszpańskiego Picassa, kiedy czytamy wypowiedzi Malraux i innych radykalnych pisarzy Francji, uderza nas zdecydowana wola tych artystów, jakże odbiegająca od naszego niezdecydowania, usprawiedliwiania przeciwników — „dobrą wolą”, czystymi intencjami. Gdy zestawimy rozdziały *Nocy i dni*, usiłujące dać obraz ruchu socjalistycznego w Szwajcarii z odpowiednimi rozdziałami *Rodziny Thibaultów* Martin du Gard, zobaczymy, jak nasze domowe nieszczęścia nie pozwalają znakomitej autorce ujrzeć w pełni rzeczywistości historycznej, której na pewno nie bardziej radykalny pisarz francuski daje wyraz bezkompromisowy. Ostatnia scena cyklu Martin du Gard ma pewne zewnętrzne analogie z Żeromskim (*Uroda życia*), ale pamiętajmy, że utopijny charakter tej sceny w niczym nie narusza zdecydowanej postawy autora, podczas gdy — skoro już o Żeromskim mowa — Baryka wymyślony został i ukazany jako antidotum na „miazmaty”, a jego pochod na Belweder oplakany został przez autora i zakrzyczany przez opinię mieszczańską. Piłsudski nie był zjawiskiem indywidualnym, droga jego przemian ideologicznych była to droga większości radykalizującej inteligencji polskiej. Postacie Worcella, Lelewela, Waryńskiego nie były nigdy popularne w kraju.

To niezdecydowanie, ta połowiczność nie jest oczywiście „wynikiem immanentnego „charakteru narodowego”, jeszcze jednej fikcji, którą nas karmiono — będzie cechą narodową tak długo, dopóki nie ulegnie zasadniczej przebudowie podstawa materialna, z której wyrasta kultura narodowa, dopóki konsumpcyjno-przetwórcza warstwa ziemiańska nie zostanie zastąpiona przez warstwę wytwórczą, a kultura narodowa nie oprze się na szerokiej podstawie chłopsko-robotniczej. Książka zabłądzi pod strzechę i wyjdzie spod strzechy nie drogą różnych kolek ludowych i inicjatywy Przełęckich i Siłaczek w protekcyjnym cieniu pałaców, lecz wtedy, gdy pałace zamienione zostaną w biblioteki. Chwila ta jest bliższa dzisiaj niż kiedykolwiek.

O „czaroleskiej rzeczy” marzyli pisarze nawet mieszczańskiego pochodzenia i ten charakter marzeń o utraconym raju przetrwał do dnia dzisiejszego. Wyspiański buntował się przeciw tej idylli szlacheckiej, lecz i on utknął w solidaryzmie.

Z połowiczności stosunku do zagadnień dziejowych wynika połowiczność w ujmowaniu zagadnienia człowieka i jego spraw w literaturze polskiej. Stąd — nie-

bywały przerost malarstwa krajobrazowego w prozie i poezji naszej. Już Norwid pierwszy dostrzegł tę chorobę sentymentalną piśmiennictwa polskiego. I on pierwszy od załatwienia kwestii włościańskiej uzależnił dalszy rozwój literatury i myśli polskiej. On także w nieporównaną formę zamknął pojęcie współczesności pisarza.

Dopóki literatura nasza nadążała za ruchem postępowym historii, pisarze polscy nie lekali się niejedną raz wtargnąć w głąb spraw ludzkich z siłą, której starczy na wieki. Literatura wcale nie musi bezpośrednio poruszać zagadnień aktualnych, by mimo to być głęboko współczesną. *Dziadów* część II i IV jest tak głęboko ludzka, że odbija w swym zwierciadle epokę, podobnie jak *Werther* Goethego.

Współczesność dzieła, to także odpowiedzialność autora, waga jego doświadczeń i przemyśleń, jego rzetelności.

Narzucanie pisarzowi jako warunku *sine qua non* jakichś kanonów tematycznych czy formalnych byłoby nonsensem. Aragon umiał w *Dzwonach z Bazyli* problematykę polityczno-społeczną uczynić tematem części swego dzieła; Martin du Gard świetnie rozwiązał to zagadnienie w tomie *Lato 1914*. Ale to bynajmniej nie znaczy, by każdy, nawet większy od nich pisarz to samo potrafił.

Możliwości, którymi rozporządza literatura, są olbrzymie. Pragnęlibyśmy tylko, aby rzecz ludzka była jej treścią, aby pisarze przestali nas straszyć demonami wszelkiego chowu filozofii idealistycznej i aby tworu biologicznego o skomplikowanej nawet siatce nerwowej nie podawali nam za człowieka, aby nas uwolnili od nudy „przygody duchowej”, zawisłej w próżni bezdziejowej. Po Prouście i tak nas niczym nie zadziwią.

Jeśli chodzi o lirykę, rzecz jest szczególnie skomplikowana. Poeta, niewątpliwie, organizuje przede wszystkim składniki rzeczywistości najmniej poddające się analizie rozumowej, to, co jeszcze nie jest myślą lub co już nią nie jest, organizuje wzruszenia przelotne lub łańcuch ich w czasie — doświadczenie uczuciowe. Jeśli organizuje myśli — to myśli te w stopniu wyższym niż w prozie powieściowej nie są jednoznaczne z myślami w terminologii naukowej czy potocznej. Myśl poetycka może być pół-muzyką, pół-obrazem, pojęcia w niej ulegają chemicznej przemianie, nie służą zwykłym celom komunikatywnym, mają za zadanie wzruszać, apelować do sfery odczuć mniej uświadomionych, a przecież będących podstawą kierunku myślenia danej osobowości.

Chodzi właśnie o to, jak poeta organizuje tę całą mglistą sferę uczuć i wyobrażeń, które rodzą wiersz, poemat, chodzi o metodę. Metoda Mickiewicza, nawet wtedy gdy wcielił w słowa najbardziej irracjonalne pomysły, była na wskroś racjonalistyczna. W tym sensie jest on czystej wody klasykiem. Pisarze skrajnego skrzydła romantyzmu niemieckiego: Achim Arnim, Brentano, Novalis i in. dążyli — teoretycznie przynajmniej — do zatarcia strony znaczeniowej, by tym potężniej mogły przemówić irracjonalne siły uwolnione spod tyranii rozumu. Stąd prosta droga do *Illuminacyj* Rimbauda i surrealistów. Mallarmé zacierał sens znaczeniowy, by muzyce wewnętrznej stworzyć dostęp do wiersza, milczeniu powierzał rolę największej dla niego wagi znaczeń. Ta mroczna czy biała magia jednakowo prowadziła do oderwania poezji od podłoża. Antyracjonalistyczny kierunek przekształcał się zbyt łatwo w antyideologiczną postawę w ogóle. Już Słowacki, teoretyzując (*Krytyka krytyki i literatury*) wyznawał niby to przez usta Szekspira: *Ja nie wiem... ale ja bez żadnej idei piszę... Rzecz stworzoną nazywam pomysłem... z pomysłu wynikają natu-*

ralne figury i charaktery — charaktery znów oddziałują na pomysł. Jest zaś jakieś monotonne usposobienie duszy, która to wszystko harmonizuje i jedną barwą oblewa. Aby pisać, trzeba mieć coś pięknego przed oczami imaginacji — rzecz rozwidniającą się stopniami, obszerną jak świat, pełną ruchu i życia.

W konsekwencji postawa ta prowadziła do postawy programowo demiurgicznej. Poeta w myśl niepisanego postulatu symbolizmu tworzy świat, rządzący się własnymi prawami, niezależny od umowy społecznej. *Genezis* z ducha Słowackiego było jeszcze utworem wyznawczym w ramach dowolnej koncepcji filozoficzno-mistycznej, ale już *Fable du monde* Supervielle'a jest tylko piękną igraszką wyobraźni. Podobnie igraszką wyobraźni jest *świat łąkowo* - zwierzęcy Leśmiana, w którym nie ma człowieka. Z chwilą, gdy u Leśmiana pojawia się człowiek, kończy się mitologia *Łąki* czy *Napój ciemistego*. Rilke również przybiera najczęściej postawę demiurgiczną, by zrezygnować z niej tylko w momentach najgłębiej ludzkich swej twórczości, jednej zresztą z najważniejszych, jakie wydała schyłkowa Europa.

Demiurgiczna postawa rezygnuje, rzecz prosta, z historii, zastępuje ją najwyższą geologią i astronomią, przeniesioną w sferę poezji.

Potęźna fantazja Dantego była obciążona mocno wagą ziemi, której pełne jest jego *Piekieło*, fantastyczność poetów symbolizmu i późniejszych kierunków zastępuje wizję — widowiskiem, realność — surogatem. Stąd nie trwałość nowszych kierunków.

Zrozumiałem to podczas tej wojny dzięki jej nauce gorzkiej, lecz prawdziwej. W Warszawie okupowanej można było czytać ze wzruszeniem Mickiewicza, Homera, *Psalmy* Kochanowskiego, Norwida, niektóre utwory Słowackiego, lecz zupełnie nieczytelne były wiersze większości symbolistów i późniejszych stylizatorów. U takich można było szukać pomocy, nadziei, podniety do walki, drudzy nie przekonywali. Nie zdali najcięższego egzaminu. Byli niepotrzebni.

Są poeci, którzy związani są z kroniką swojej epoki, inni, najwięksi, wyrażają jej historię, inni jeszcze są tylko stylizatorami „kaligrafami”, jakby powiedział Norwid. Zapewne, dzieckiem chwili, aktualności choćby tylko uczuciowej jest każdy prawdziwy utwór liryczny, ale musi być podniesiony do potęgi ogólnej wrażliwości.

„O roku ów...” Mickiewicza wyraża nie tylko nadzieję Polaków wiosną 1812 roku, ale i nadzieję roku 1834 i więcej — wyraża naszą radość z wojska polskiego wiosną 1945 roku. Między poezją tak pojętą a poezją propagandową, agitacyjną jest taka różnica, jak między epopeją a dziennikiem. Majakowski jest zjawiskiem jednorazowym; potęga jego wyrazu opiera się w połowie na tym, czemu się przeciwstawiał. Był agitatorem, trybunem, był wielkim poetą epoki przejściowej, z łamania się ze sobą i z otoczeniem czerpał siłę. Poeci, którzy nadejdą, mogą się uczyć od niego, poczuć rzeczywistość dziejowej, lecz muszą własnymi drogami dotrzeć do nowej realności.

Aktualności i współczesności dzieła nie wolno pojmować w sposób uproszczony, jeśli się nie chce zniszczyć sztuki pisarskiej w ogóle. Goethego sztuki politycznie aktualne zapomniane zostały dawno i nie na tych utworach polega znaczenie autora *Fausta*. *Dziadów* cz. III, pisana po klęsce listopadowej, opowiada nie o dziejach powstania, lecz o procesie filomatów, prawie tak, jakby ktoś dzisiaj, po powstaniu warszawskim, napisał dramat o procesie wileńskim Henryka Dembińskiego i towarzyszy.

Pan Tadeusz cofa się jeszcze dalej w przeszłość, a przecież miał więcej w sobie przyszłości niż o wiele

aktualniejszy *Kordian*. Te sprawy należy jasno postawić, abyśmy nie popadali w naiwne błędy i nie mieszały publicystyki z poezją, kroniki z historią.

Granice w krainie poezji są trudne do wyznaczenia, ale to nie znaczy, by nie istniały rzeczywiście. Poezja parnasistów, poezja symboliczna i posymboliczna (mimo odmiennych niekiedy pozorów) zatraciła zdecydowanie kontakt z historią, zastąpiła ją nieosiągalnym „dnem metafizycznym” i stylizacją, jawnie czy skrycie wyrażała pogląd, że świat jest inny niż ten, który jest nam bezpośrednio dany. Takie stanowisko doprowadziło do zupełnego chaosu i pomieszania pojęć, z którego musimy wyprowadzić poezję, jeśli chcemy ją ocalić.

Sytuacja poezji w tej chwili nie zapowiada łatwego wyjścia z chaosu. Poeci starszego pokolenia — z nielicznymi wyjątkami — tkwią w nawykach i umiłowaniach przedwojennych, są już tylko zdolni zaokrąglić i szlifować swoje mistrzostwo.

MARIA CASTELLATI

WRZESIEŃ 1944

Na marginesie wielkich wojen
tym komentarzem moich dziejów,
wierszem, o wczesnej — znów — jesieni
wzruszoną gorzko pamięć poję.

Ciało niechętnie moim troskom
leniwie pławi się w rozkoszy
miłkiego szeptu. Jesień polska
bledziutkim ciepłem rzesy złoci.

Lecz tak naprawdę — nic mnie nie bawi,
nawet ja sama, nawet wrzesień.
Ruchliwy dzień, ów Breughel barwny
nim dotknę wzrokiem — rozetrze się

jak dym z kartoflisk. Nie pocieszy
i jarzębina w mgłę jak broszka wplęta
i strasznie, że w tym obcym mieście
tak sobie chodzę, tak sobie czekam —

kiedy w Alejach Ujazdowskich
rudym warkoczem kasztan broczy
i wśród oslepiętych drzew dogasa
liść — rdzawa zieleń — Twoje oczy.

Tak jak niegdyś, mój poeto,
piję z tobą pod nasz smutek;
w giętkie szkiełko stukam lekko
na obrusie popiół krusze.

Na tym biednym, rzewnym rymie
wiem, daleko nie dopłynę —
tyle, co radości w winie,
tyle, co błękitu w dymie.

No, a dalej? Poco dalej
tym jesiennym krajobrazem,
wśród zmarzniętych zdrowo alej,
kiedy razem, kiedy razem.

Cóż, kochanie? Szczędri wieczór
w mroźnym miejskim listopadzie.
Tak, kochanie, dobry wieczór
w groźnym polskim listopadzie,

który tam, za moim oknem
zębem chmury niebo orze
i posępną, ciemną kroplą
niebezpiecznej dzwoni porze.

Tam, na drugą stronę nie patrz
poza krawędź dnia,
Tam — złom gruzów. smuga miecza
noc bez dna.

Nowy styl, nie znany nam jeszcze, może tu i ówdzie już zapoczątkowany, nowy realizm zwycięży z nieodpartą historyczną koniecznością pozostałe jeszcze z okresu przedwojennego i okupacji przeżytki zarówno poezji formalistycznej, jak i barokowo-mistycznej, prowincjonalnej odmiany surrealizmu, nie oszczędzi również sensualistycznej poezji anarchicznego indywidualizmu.

Tylko potężny prąd odrodzenia moralnego zdolny jest pchnąć „pijany okręt” literatury naszej (i nie tylko naszej) w stronę realnych brzegów. Siłą oburzenia, nienawiści i miłości, potęgą odczucia śmierci i zdolnością nowych narodzin, zrozumieniem współczesnych i historycznych przemian — powinno się już dzisiaj mierzyć twórczość pisarza.

Wcześniej czy później zarówno proza jak i poezja muszą znów nawiązać do starganej przez indywidualistyczny symbolizm i beztwarzowy formalizm więzi łączącej z człowiekiem, którego byt określa historia.

POŻEGNANIE

Twój strasznej ziemi jak Childe Harold
— Bywaj mi zdrowy kraju! —
gdzie nawet księżyc plonie krwawo
wśród gwiazd rozstajnych,
gdzie niebo twardsze niż piekielna kara
nad moim sercem —
i liść lauru żalobnym wieńcem
tobie, Warszawo.

Nad tobą sztandar i chorąży
z mieczem otwartym — śmierć zwycięska —
pędzi mnie z miasta w którym nic nie stworzę
prócz słów tak gorzkich, jak ma gorzka kłeska.

Nie chcę, nie chcę, nie chcę
o sarkofagi przeszłości się wspierać.
Niech z innej ziemi poczęte płótno
otrze skrwawione ręce.

Gdy dzień jutrzejszy rozedrze mi oczy
odbłaskiem gromu,
pójdę gdziekolwiek, w którąkolwiek stronę
najdalej od twych domów.

I z sercem cięższym twą żalobą bratnią,
gdy o cień chmury wzrok mój się poślizgnął,
tę kroplę deszczu, łzę ostatnią —
żegnaj, ojczyzno.

* * *

Ale u mnie — czas pogodny.
W dół uliczką zgasłych zdarzeń,
przez zielony szelest wody,
przez niebieski szron jarzębín,

rześko, chłodno. Miłe dzieje
innych epok, innych planet,
dni zmyślonych w pierzchłą jesień
jak te słowa — snu testament.

Nie, nie polysk srebrnych alej
w dom mój kroki twoje wraca —
w oknie — piętno srogich zawiej:
cień twój ponad cieniem miasta.

A nade mną sztaba gromu
zatrząskuje nocy wieko,
kiedy gasnę tylko sama,
tak jak zawsze, mój poeto.

Dzienniki

POPIÓŁ

Z dwóch powieści, z dziennika prowadzonego na przestrzeni lat, ze stosów notatek, z wszystkich mych nie ogłoszonych prac pozostał popiół. Z wojny uniosłem tylko — jak mówią Niemcy — das nackte Leben, nagie życie.

Mieszkałem przy ulicy Mochnackiego, u stóp niejako ogromnego Domu Akademickiego, głównego siedliska żandarmerii. Zachodnią część Warszawy spalono, jak wiadomo, już w pierwszych dniach sierpnia. W styczniu, po wyzwoleniu miasta, wróciłem do siebie. W pokoju wypalonym do cna, zmniejszonym, skurczonym jakgdyby, szarym pod- i czarnocęglastym nade mną ocalały tylko dwa pudełeczka blaszane, cztery kółka w tym miejscu, gdzie stało łóżko, i garnuszek od herbaty. Pod oknem, na podłodze, która była bajorem gruzu i miazgi, odcinała się kępa jasnego, prawie białego popiołu. Tutaj leżało to co uważałem za treść mojego życia.

Teraz zaczynam od nowa. Napisać, że to co odtwarzam nie osiąga ognia pierwopisu, wydaje mi się kokieterią wobec bólu. W tamtych latach nie miałem innego życia, prócz tego co na papierze. I wiele z tego co czułem wtedy, zbladło dzisiaj. Twórczość bywa w każdym okresie inna, oczy inne, serce inne — i zapotrzebowanie społeczne inne! Są sprawy, którym użyć pióra można tylko raz.

Wiele z tego, co żyło wczoraj, dzisiaj — bez notatek: właściwego mięsa prozy — nie da się z martwych wywołać. Mogę odtworzyć kontury, trudniej miąższ. Łatwo myśl, trudno uczucie. Potrzeba uśmiechu nieba, aby z dawnych słów spamiętać to, co w nich było krzykiem; z biegu wypadków — ich zrygawkę, mieszaninę wątroby i serca, interesu i człowieczeństwa, ambicji i dyscypliny w każdym postępkach ludzkim. Po latach we wspomnieniu zachowuje się szkielet zdarzeń, wycieka z nich sok; zdarzenia niebezpiecznie grawitują ku banałowi. Pisarze, którzy poprzestają na konturach, mogą być wielcy, nigdy wzruszający.

Ci, którzy w styczniu wracali do miasta po list, po książkę, po obraz, po fotografię byli obok tych, którzy szukali zwłok ludzkich, może najtragiczniejsi. I tylko ci, którzy pochyleni nad popiołem nie znajdowali w nim niczego dla swych głodnych rąk, dla wypatrujących oczu, dla wrzasku sere, tylko oni mogą powiedzieć, że spalono im część ich życia, ich młodość lub dojrzałość, ich duszę.

Że ich na zawsze utczyniono kalekami.

WIELKANOC

1

Mordowanie resztek ludności w ściśniętym ghetcie zaczęło się w pierwszą noc żydowskich świąt Wielkanocnych, którą Żydzi nazywają „nocą pod strażą“. W piwnicach, schowankach, zamaskowanych pokojach, w bunkrach siedzieli i czekali na przyście wroga. „Serce moje oczekuje urągania i boleści; czekałem kto by się mnie uzałi, a nie było; szukałem kto by mnie ucieszył, a nie znalazłem. I dali mi zółc na pokarm mój, a gdym pragnał, napoiłi mnie octem“. — Ten język ojców był jeszcze raz żywy. Bojowcy poszli na stanowiska. O godzinie drugiej nad ranem żandarmi obstawili mury.

Natrafwszy na opór, ściągnęli działa. Ustawili je na placu Krasieńskich, skąd bili w Świętojerską, i za świętym Janem na Bonifratrach. Stąd ogień kierowali na Muranowską. Calego tego czworoboku po tamtej stronie bronili robotnicy. Szczotkarze.

Mieli jedną ojczyznę — te swoje parszywe ulice, przeźrebiane przez tyfus i głód, tłuste od krwi i cierpień, podrutowane jak klatki w zwierzyńcu, i tutaj chcieli umrzeć. Nie rozpoczynali walki dla zwycięstwa. Mieli jeden karabin masynowy, trochę zdezelowanej krótkiej broni i granaty jajka,

które nie wybuchały. Kupili je za drogie pieniądze, by umrzeć jak ludzie.

Kanonierzy na Krasieńskich i Bonifratrach ładowali i odpalali wśród życzliwości tłumu. Dzieci głaśniały wrogów po rękawach. Wzrok kobiet towarzyszył brawurowym podjazdom SS-ów pod mury. Patrzyło się na to i nie chciało wierzyć. Nazbyt bolało.

Czym jest kocioł — od dawna mówili o tym mury ghetta. Teraz otrzymaliśmy ilustrację innych zwrotów OKW. „Der Feind wurde ausgerauechert“. — Skupieni w gardle zaczynającej się Świętojerskiej widzieli przez wybity pociskiem otwór w murze, jak o sto metrów dalej w prostej linii Niemcy wespół z Ukraińcami i Łotyszami, ubranymi na czarno, wrzucali granaty do piwnic. Co jakiś czas wychodziło stamtąd coś, co wydawało się raz kobietą, to znów mężczyzną i wykonywało kilka maślanych ruchów nim padał strzał. Tłum wyciągał ręce w tamtym kierunku: O, o, o. Wysiłało się wzrok, by dojrzeć.

Jeden dzień trwało to okrutne braterstwo. Warszawa zawsze miała swoich stu sprawiedliwych, choć nie było sprawiedliwości niżej ceny życia. Nazajutrz Niemcy oczyścili stanowiska artylerii z ludzi, zamknęli plac Krasieńskich i wszystkie, sąsiadujące z terenem walk, ulice. Mówiono, że z któregoś domu na Nowiniarskiej strzelano do Niemców. Mówiono o próbie przyścia z odsieczą walczącym. Wrog oddzielił się i obstawwszy zewnętrzne linie policjantami przystąpił do oblężenia wedle klasycznych wzorów.

Artyleria zapalała i burzyła, a gdy ostatni ślad życia wyciekł z domów, szedł żołnierz: Wehrmacht obok własowca, Ukrainiec obok granatowego Polaka. Oficerowie, wskazując mury, powiadali do żołnierzy: Komuniści i Polacy pomogli zbudować fortecę, którą widzicie. Cały świat zaopatrzył tych bandytów w broń. Ale żołnierz Adolfa Hitlera jest nieustraszony.

Cmentarz warszawski awansował na fortecę, a zacinające się rewolwery szczotkarzy z Franciszkańskiej na „broń z całego świata“. W francuskich pismach pisano: Polacy w odwet za Katyń podpalili ghetto. Niemcy robią co mogą, aby obronić napadniętych. — W kuźni Goebbelsa spajano i wiązano co i jak się dało. I Niemcy wierzyli. My wiemy najlepiej że nie tylko Niemcy. W tych latach poznaliśmy siłę ognia, ale wiemy, że groźniejszy jest jąd słowa.

Izolując teren walki, wrog zniósł również tramwaj z ulicy Nowiniarskiej. Docierał tylko do Muranowa od Żoliborza, do Krasieńskich z miasta. I ruch pieszy został wstrzymany. Droga z Żoliborza do śródmieścia prowadziła odtąd przez Nowe Miasto. Mrowiło się też ono od nieustannych procesyj, idących z południa na północ i z północy na południe.

Pojawił się więc nowy przemysł. W miejscu, gdzie stał tramwaj, wyrosły dziesiątki platform i wózków. Wózki: drabinki, wózki: skrzynie, *hele*, jak je nazywają w Wielkopolsce. Furmani podstawiali krzesła zamiast stopni. Wewnątrz umieszczali ławy lub stołki. Za trasę równą dwóm trzem przystankom płacono tyle, co za piętnaście przejazdów tramwajem. Pomimo to handel szedł. Furmani jeszcze długo po uśmierze i walk przekupywali komisarza Rostańskiego, zwanego Szczęśliwym Profilowem, aby nie przywracał tramwaju.

Chrześcijańska Wielkanoc: wypadła tej pamiętnej wiosny 1943 r. pod koniec kwietnia. Pismo *Die Woche* przyniosło ciekawe zestawienie, z którego wynikało, że to najpóźniejsza Wielkanoc w dwudziestym wieku. Przez Wielki Tydzień trwały nieustannie pochody ku murom. Nie ustały i w święta. Le dwie padły słowa: Idźcie, msza skończona, Alleluja, Alleluja — tłum z przepelnionych kościołów, jeszcze w duszy gorący, szumiący wiosną, z młodymi kwiatami w ręku biegł pod mury ku widowisku. Ku warszawskiemu widowisku paschalnemu.

Było to niezwykle widowisko. Mieszkańcy sąsiednich domów widzieli jak — tam za murami — ludzie na pół obłąkani wyskakowali z piwnic i jak jaszczurki przemykali się z piętra na piętro, wyżej i wyżej. Pożar pelzał za nimi, ścigały ich kule, a oni w bezradności, w beznadziejności szukali ogniotrwałego załomu, niewidzialnego dla żandarmskiego oka. Gdy płomień zaczynał im lizać nogi, mąż oddawał żonie dziecko, wszyscy troje składali sobie ostatni pocałunek, potem skakali, najpierw kobieta z maleństwem, potem mężczyzna. Strażacy, których obowiązkiem było czuwać na pobliskich dachach, aby się płomień nie przerzucił na aryjską stronę, wróciwszy do swoich bezpiecznych izb, spokojnych jak ogród w południe, opowiadali: Małe tam lecom, jak groch, a także stare. Kobiętom każą rozstawić nogi i strzelajom. — Ludzie z sąsiednich domów słyszeli trzask kości, syk ludzkich ciał, rzuconych na stos: warstwa drzewa, warstwa ludzka.

Jedni przybywali, drudzy odchodzili. Półki dnia sterczeł pod murem. Patrzyli, mówili, żalowali. Żalowali towarów, majątków, złota, legendarnego złota, przede wszystkim mieszkań i domów, „najpiękniejszych domów“. Mówili: Czy to król Hitler nie mógł w inny sposób rozwiązać tej kwestji? Łuny były widoczne w każdym kącie miasta i o każdej porze. O tym wszystkim, o dzieciach żywcem uwędzonych, mówiło się: to w ghetcie, co brzmiało jakby gdzieś hen. Mówiło się: to w ghetcie — i spokój wracał. A to było na Nowolipiu, na Muranowskiej, na Świętojerskiej o kilkadziesiąt metrów. O sto metrów dalej w przestrzeni, o piętnaście niesięcy w czasie — i to wystarczało. Przebiegły wróg urabiał myśli, a nowi kupcy warszawscy wzmacniali je w kierunku przez niego wytkniętym.

Ghetto płonęło. Ludzie mówili: Jakie szczęście, że nie ma wiatru, inaczej spaliliby się i nasze. Dwumotorowe He 217 spokojne i figlarne krążyły po niebie, pachnącym wiosną, nim przeniknęły w krąg dymu, nim zrzuciły swoje, jak je nazywali — jaja. Za murami ginęli w przekonaniu, że bestialstwo sięgło kresu. Istotnie, co mogło być jeszcze? Generał Sikorski apelował do sumień. Ale my tu na miejscu widzieliśmy, jak drobna, jak nikła, nierozrobiona rzeczka jest sumienie. Detonacje wstrząsały ziemią, ulicami, ale nie ludźmi.

Widowisko paschalne trwało daleko-pozą Paschę. Miasto było poruszone przez tydzień, dwa, a potem? Obojętność w człowieku jest tym, czym w przyrodzie las, który nie trzeba wszystko pokryje. Premiera skończyła się. Miasto stało się obojętne, gdy tam nie się nie zmieniało. Narzekano na zdzierstwo wózkarzy. Mieszkańcy Nowego Miasta utyskiwali na wieczny tłok — ich dzielnica bowiem przypominała pas transmisyjny.

2

A my?

Nas, którzy mocując się z tysiącem przeszkód, bytowaliśmy po tak zwanej aryjskiej stronie, bohaterstwo walczących przemyślało wewnątrz. Lud, sam jego dół, tragarze z Milej, szewcy z Wołyńskiej, szmuglerzy ze Stawek — ujawniał teraz swojej górze proste a niewzruszone prawdy życia. Bici i zohydzeni, skolowaceni przez nienawiść, przez kłamstwa do tego stopnia, że już sami o sobie mówiliśmy warkotem bestii, który był językiem wroga, — w tych dniach odnajdywaliśmy w sobie tę czystość cierpienia, którą przynosi miłość i walka, w przeciwieństwie do cierpienia zamulonych i brudnych, wynikających z kwasów i bierności.

Miasto stygło, miasto obojętniało, a my nadal biegaliśmy pod mury, niepomni niebezpieczeństw, zasłuchani w apokalipsę. Nasze oczy — otwarte jak u konającego — błagały niebo o deszcz śmierci, nie czyniący tak straszliwych różnic. Wnętrza nasze, czuliśmy, jak pięści. Rozpoznawaliśmy się wśród obcych po oczach, ożywionych nagłym bliskim płomieniem i, mijając się bez słowa, wolałiśmy, wskazywaliśmy jeden drugiemu ich i nasz los.

Ale wszystko to potęgowało jedynie naszą rozpacz. Gdy byliśmy jak bez rąk. Ręce nasze były bezsilne — nie zorganizowane.

3

Drżała ta młoda czarna kobieta.

Została sama jedna. Sto rodzajów śmierci oderwało od niej człowieka za człowiekiem: gałąź za gałęzią z suto ukoronowanego drzewa, aż pozostał kikut, strzęp ludzki, płomyk cudem nie zduszony pod górą piasku, kruche szkielko jeszcze nie rozbite. Spotkałem ją na Freta i zapomniawszy o świecie wśród zalewu ludzkiego, poszliśmy dalej razem. Nie mówiła nic o swoich śmierciach niedawnych. Głosem ciężko i wolno brzmącym — który w tych dniach zdradzał nas najbardziej — przekazywaliśmy sobie to, cośmy wiedzieli stamtąd i o tamtych: męczennikach i bohaterach.

Na mienicy kończyła się kiszka uliczki. Odżyło to — jakby z maligny wzięte widowisko. Za zasłoną ulicy Freta było ono wspomnieniem, teraz ujrzeliśmy je na nowo. Ból gwałtownie wzrósł.

Teraz młoda kobieta nie tylko drżała. Polykała lzy. Nachyliłem się nad nią, dotknąłem jej ramienia. Trzeba ją było ratować. Od losu tamtych dzieliło nas jedno niechętnie spojrzanie. Ręka dziecka mogła nas zabić. Żołnierze Wehrmachtu stali na stokach Cytadeli. Afisze nawoływały do wydawania świeżo zbiegłych i dawno ukrywających się. W tłumie który nas opływał — podobnie jak w mieście — mieliśmy mniej przyjaciół, niż wrogów. W orbicie tego wszystkiego, co się działo, lzy określały nas. Zdradzały. Przy czym oboje byliśmy tak czarni! Tak czarni, jakby nadzy.

— Spokój, spokój — powtarzałem, dotykając jej ramienia jak rany najdroższej, targany troską o bezpieczeństwo, którego byłem zaprzeczeniem, pragnąc zasłonić ją, a odsłaniając sobą.

— Gina — szeptała. — I gina bez śladu. I nie prócz gruzu, popiołu i niejasnej pamięci po tym ogromie życia, miłości, cierpienia, obyczajów, umiejętności nie pozostanie. Po tych, którzy byli powietrzem dla naszych płuc, naszym najpiękniejszym życiem...

— Spokój —

Spojrzęła na mnie oczami, dla których nie szukam określeń.

— Żeby to choć ktoś napisał. Wzniósł wysoko pod słońce, dał świadectwo ich życiu i temu nieludzkiemu i tak pięknemu ich końcowi. Jeśli jeden pozostanie, niechby on to w Biblii napisał! Żeby ludzie zza siódmego morza przyjeżdżali pod te mury — i tak płakali jak my dzisiaj.

Nie usiłowała nawet hamować swych łez.

Nie zatrzymałem się. Nie zaakcentowałem niczym zdziwienia z powodu słownictwa tak niezwykłego w jej ustach. W tych dniach wszyscy wracaliśmy do słów, na wieki zdawał by się martwych; były one świeże i współczesne, jak z pod maszyny rotacyjnej. Nie dałem poznać po sobie, jak głęboko weszły we mnie. Tylko na chwilę, nie umiając zapamiętać nad wstrząsem, przymknąłem oczy. Za ścianą bólu i nadziei docierało do mnie z całego świata tylko jej ciche łkanie, na które nie miałem rady.

4

Gdy nocą siedzimy nad niezapisanym arkuszem — dzisiaj po tych latach, które w historii niewiele mają równych, — treść naszej sztuki następcza nam niemięjsze trudności niż dawniej. Jak dawniej musimy zdobywać ją w mozoła na nowo. Wielka fala, która wydzwignęła nasze twórcze nadzieje na szczyty, zmiotła je teraz w ciemność. Z proroków, którzy słyszeli Głos, zmieniliśmy się znów w głuchą trzodę. Ziemia obiecana odplynęła. Już znowu przestaliśmy wiedzieć.

To zmęczenie. Musiało ono przyjść po latach napięcia, po drodze między nożami. Czekano nas u kresu — gdyż teraz czujemy się już poza wojną.

Nieludzko zmęczeni, więcej nie chłoniemy. Toniemy w wielkich wodach historii, która zalewa nas. Za dużo jej.

Mózg jest zmiażdżony, serce wysuszone. Pisać — to znaczy spojrzeć wstecz, to znaczy zatrzymać się. Ale jak zatrzymać historię, do której czujemy się przymuszeni, a która nie oglądając się na już nieczułą wrażliwość kulminuje codziennie na każdym rogu łódzkich ulic?

Publicyści i malarze pisali niedawno o swym znużeniu. Wezoraż w nowootwartej stołowce mały zbiedzony człowiek z dwiema torbami przewieszonymi na krzyż — wielki pisarz — kładł mi w uszy swoje ciężkie zmęczenie, o którym powinien być glucho, gdyż jest czymś równie wstydlivym jak każda inna niemoc. Widocznie jest ono dzisiaj faktem powszechnym.

ALU KUREK

WARSZAWIE — SALUT

Dla ciebie będzie ten salut, Warszawo. Strzaskana i bohaterska stolico. Oplakano cię jak wdowę żalną, tyle a tyle łez wylano. My będziemy chwalić się i wielkość twojego imienia; twojego ducha, który żyje w ruinach.

Poglądamy na północ, gdzie rozsiadło się miasto, które wydarło nam przed wiekami stołeczność. Nie mamy o to urazy. Należało się mu być stolicą ojczyzny. Będzie odbudowane wysiłkiem narodu, tak jak odbudowane jest w naszych sercach.

I to mu się należy. Było najbardziej zażarte w walkach z najeżdżącą, najruchliwszą w buncie, najodważniejszą w boju, najboleśniejszą męką zdjęte. Najbardziej zgruchotałe i tragiczne. Poznajemy cię po głosie, poznajemy cię przez łzy, poznajemy cię przez sen.

Piszę to z Krakowa, nieodrodny syn tego miasta. Uczylem się go na pamięć od dziecka; znam tu wszystkie jak ślepiec, który po ciemku rozpoznaje znajome kształty. Przez wiele, wiele lat chodziło się tymi ulicami. Wisła wtedy szumiała tak samo, choć szum historii był podówczas inny. Tu wykolysało się moje dzieciństwo, tu krzepła moja młodość i tu tężeje mój wiek męski. Z rodzinnego miasta odwracam się ku wam. Wróg nie zniszczył Krakowa, tak jak zmieszał stolicę z popiołem i gruzem.

Zbuduje się tobie nowy kształt, miasto zniweczone; a kształt ten będzie wyrazem czasów przyszłych. Widzę ciebie w przyszłości: stolicę rozrosłą i silną. Mam pełne ciebie oczy. Z Niekropolu podniesiesz się jako Akropol; rozdeptana butem ciemieży, zmiażdżona bestialstwem, wydzwigniesz się, nowy kwiat na ruinie.

Bądź pozdrowiona, nie matko sirapiona, lecz siostrą pierworodną w ojczyźnie, uszlachetnioną męczeństwem. Będziesz bogatsza o nowy wymiar, który ci będzie przydany. Mury miasta nie zawsze przetrwają dla przyszłych pokoleń. Zmieniają się jak warstwy kultur, narastających jedna na drugiej. Duch miasta jednak ostaje się ten sam. Tak będzie i z tobą.

Nie było mnie przez pięć i pół lat w Krakowie. W długiej wędrówce widziałem tyle rzeczy, że oczy od patrzenia marły. Nie można tego opisać, bo słowa same porzucają

Tak, to z powodu zmęczenia zgubił się. Gdy się jednak uroda życia ustali, ostrości ulagoda, gdy zmęczenie minie i dźwigniemy się z twórczego upadku, gdy każdy z nas w swej sztuce wróci do tych prawd, które w minionych latach, kiedy się lepiej i głębiej widziało — wydawały się najważniejsze i obowiązujące — ja, ja zechcę wrócić do wskazania, przejętego od młodej czarnej kobiety w pobliżu Muranowa, przy łunie płonących domów, wśród wybuchów pocisków i spazmu ludzi „co lecieli jak gróch“, wśród piekła śmierci i piekła obojętności, wśród turkotu wozów.

Będę chciał pamiętać słowa tej młodej czarnej kobiety, która nie doczekała.

swój wyraz, uciekają ode mnie, rozluźniają się ze zdań. Czy znajdzie się ktoś, kto ciebie godnie wslawi, Warszawo? Musiałby chyba pisać, jak gdyby na nowo uczył się mówić, jak gdyby nie zastał gotowego świata. Za lat kilkadziesiąt wstanie to miasto w pieśni i w legendzie, jasne, wymyte z gruzu i dymu, opłynięte czystym heroizmem. Gdyby kraj można było zbudować z samej tęsknoty! Stałaby już dziś Warszawa naszych marzeń, wielopiętrowa stolica, odziana w zieleń, huczna i napęczniała ruchem.

Nie było mnie przez pięć i pół lat w Krakowie. Ale gdziekolwiek poniosły mnie tułaczę kroki, słyszałem o Warszawie. W dzikich lasach Czarnohory, w ostępach Gorganów, w szumie Popradu, w świącie tatrzańskich wiochrów — wszędzie było głośno o nieulekłej polskiej stolicy. Warszawa zstąpiła do podziemi. Przyłożył ucho do gleby, słycać ją było wszędzie; dołem nurtowała bystro, pracowała bez wytchnienia, pulsowała świeżą krwią. I w tej pracy zostaliśmy uczczeni wszyscy: my dawni, my — terazniejsi, my — przyszli.

Dzieją się czasy błyskawicowe, na wielką miarę tworzone. Obyśmy się stali godnymi tych czasów!

Spod Wawelu, od trumien poetów i królów, spod Wawelu podnoszę tę gwałtowną, nie uregulowaną apostofoję, hymn ludzi czujących.

Zrywają się wichry, szaleją ludzie, od burzy zanosi się świat, piękno umiera.

Ach, patrzcie, piękno umiera!

Ale wolność jest najpiękniejszym sensem życia. Po to umiera jedno, aby drugie mogło żyć. Tobie, niespokojnej, strzaskanej w niewoli, lecz do ostatka niezwytyżonej i dumnej — objawia się świat jeszcze w groźnej poździe, ojczyzna nadal w potrzebie, ludzie ciągle w marszu. Danym jest nam przeżywać zaiste niezwykle czasy; czasy, rozdzierane wybuchami ognia.

Jeszcze bomby pękają daleko, kiedy to mówię; wojna trwa. Ale już zorza nowego piękna rozpina się nad tobą, olśnioną nagle w bohaterskim locie. Wspominamy ciebie ku chwale ojczyzny, ciebie — beładny stos kamieni, rumowisko domów, była plamkę na mapie: Warszawę. Twój duch wstaje nad gruzami w huku i w błyskawicach. Tobie, wspaniałą i niezłomną — cześć!

Kwiecień — 1945.

Odbudowa Warszawy

W planie odbudowy Warszawy — pierwsze miejsce zajmują dzielnice: Mokotów i Bielany oraz Żoliborz i Saską Kępą. Dzielnice te są przeznaczone na mieszkania dla ludności pracującej przy odbudowie miasta. Jednocześnie z porządkowaniem tych dzielnic robione są przygotowania do uruchomienia przeprawy przez Wisłę dzięki prowizorycznej odbudowie mostu Poniatowskiego.

Niezależnie od tych prac w najbliższym czasie prowadzone będą w dalszym ciągu roboty porządkowe na trasie Zamek — Belwedera i na Powiśle.

Mniej ulic w nowej stolicy. — W opracowanym obecnie planie odbudowy stolicy przewidziane jest znaczne zmniejszenie ilości ulic. Arterie komunikacyjne powinny się krzy-

zować co 400 m (dotychczas przecinały się mniej więcej co 150 m). Dzięki zmniejszeniu ilości ulic zyskają one na szerokości, a nadto będą prowadzone tak, aby odpowiadały wszystkim wymogom urbanistycznym.

Zabytki i zakłady użyteczności publicznej w remoncie. Biuro Odbudowy Stolicy powierzyło Społecznemu Przedsiębiorstwu Budowlanemu sześćdziesiąt pierwszych obiektów na terenie Warszawy do remontu, względnie zabezpieczenia. Wśród obiektów tych znajdują się m. in. kościoły:

Najświętszej Marii Panny na Nowym Mieście, św. Anny na Krakowskim Przedmieściu, Karmelitów, SS. Wizytek, św. Jakuba na Pl. Narutowicza, św. Krzyża, kościół na Czerniakowie i św. Stanisława Kostki na Żoliborzu, siedem budynków zabytkowych: Pałac Łazienkowski wraz z kaplicą, Pałac Potockich na Krakowskim Przedmieściu, domy zabytkowe nr. 32, 43, 36 i kamienica Baryczków na rynku Starego Miasta, Pałac Krasińskich; kilka gmachów państwowych i samorządowych, jak: Sejm, Muzeum Narodowe, B.G.K., Bank Rolny, Min. Oświaty, radiostacja w Raszynie, rozgłośnia w Alei Marszałka Stalina, Dom Katolicki przy ul. Nowogrodzkiej a nadto wiele zakładów użyteczności publicznej i domów prywatnych.

Prace remontowe lub mające charakter zabezpieczający mają być zakończone w ciągu kwietnia.

Muzeum Techniki i Przemysłu. Wśród instytucji, które ocalały z pogromu warszawskiego, zachowało się Muzeum Techniki i Przemysłu, mieszczące się na Tamce w domu nr. 1. Z Muzeum tego ocalały działy następujące: budowlany, ceramiczny, cementowy i szklarski, a częściowo metalowy i pojazdów mechanicznych. Zabezpieczeniem ocalałych eksponatów zajął się natychmiast po oswobodzeniu Warszawy lewobrzeżnej zespół dawnych pracowników Muzeum.

Muzeum Narodowe w Warszawie ocalało. O ile same budynki nie wykazują poważniejszych uszkodzeń, o tyle wnętrza gmachów są poważnie zniszczone. Prace nad zabezpieczeniem terenu i gmachów prowadzi Społeczne Przedsiębiorstwo Budowlane.

W Warszawie powstaną najnowocześniejsze gmachy pocztowe. Przy Biurze Odbudowy Stolicy stworzona została specjalna komisja, której zadaniem jest opracowanie planów budowy nowych gmachów pocztowych. Gmachy te wyposażone będą w najnowocześniejsze urządzenia techniczne.

Budowa nowych i odbudowa zniszczonych gmachów pocztowych rozpocznie się już w najbliższej przyszłości.

Konkurs na sposób użytkowania gruzów. W najbliższych dniach BOS ogłosi konkurs na najlepszy pomysł użytkowania gruzów przy odbudowie Warszawy. Myślą przewodnią konkursu jest wciągnięcie jak najszerszych warsiw fachowców inżynierów i techników do pracy nad zagadnieniem użytkowania gruzu jako surowca.

Odkryto „cementarz” pomników warszawskich. Wydział Architektury Zabytkowej Biura Odbudowy Stolicy odnalazł na terenie Zakładów Lilpopa przy ul. Rema cały cementarz warszawskich pomników. Leżą tam: korpus pomnika Mickiewicza (głowa, tablica i latarnie są przechowane w lokalu wolskiej dzielnicy PPR), cała postać pomnika Sapera wraz z tablicami zawierającymi wykaz bitew, cały pomnik Lotnika, pomnik ks. Józefa (brak kilku części) i cała postać pomnika Bogusławskiego.

Cały ten skarbiec kultury polskiej jest obecnie zabezpieczony na miejscu. W najbliższym czasie będzie przewieziony do Muzeum Narodowego.

Elektryczność dla Warszawy. Ze względu na to, że elektrownia warszawska nie będzie mogła podolać pełnemu zapotrzebowaniu na energię elektryczną, budowa zaś nowej elektrowni na Żeraniu wymaga czasu, zdecydowano kosztem 15 milionów złotych odbudować elektrownię pruszkowską jeszcze w ciągu roku bieżącego. Prąd tej elektrowni dostarczany będzie nie tylko dla przemysłu, komunikacji i instytucji, ale i dla całej ludności Warszawy.

Uruchomienie pierwszego turbogeneratorsa. W Elektroelni Miejskiej odbyła się uroczystość uruchomienia pierwszego turbogeneratorsa o sile 6.000 kw.

Częściowe uruchomienie wodociągów. Dzięki uruchomieniu przy pomocy prądu z Żyrardowa wielkiej studni artestyjskiej na terenie dawnego szpitala Ujazdowskiego, woźna z tej studni w ilości 60 m³ na godzinę, to jest około półtora miliona litrów na dobę wpuszczona zostanie do sieci wodociągów miejskich i obsługiwać będzie dzielnice Alei Marszałka Stalina (dawnie Aleje Ujazdowskie), Al. Szucha, Placu Unii Lubelskiej i ul. Marszałkowskiej do Placu Zbawiciela.

Szkło nadchodzi dla Warszawy. Minimalny program odbudowy przewiduje do końca bieżącego roku zapotrzebowanie na 300.000 m² szkła okiennego. W samych tylko składach przemysłu czestochońskiego znajduje się około 30.000 m² szkła.

Huta szkła w Piotrkowie rozpoczęła już produkcję i wysyłkę gotowego towaru do stolicy. Dotychczas nadeszło do Warszawy 30.000 m² szyb, które Biuro Odbudowy Stolicy przekazało Społecznemu Przedsiębiorstwu Budowlanemu.

300 koni i 15 traktorów dla majątków Warszawy. Wydział Rolny Zarządu Miejskiego m. st. Warszawy posiada w swej administracji 55 majątków i folwarków podmiejskich o ogólnej powierzchni 10.000 ha.

Są to fabryki żywności, które zaopatrywać będą w artykuły pierwszej potrzeby stolicę.

W związku z tym Ministerstwo Rolnictwa przydzieliło Zarządowi Miejskiemu potrzebną ilość nasion zbożowych i sadzonek warzywniczych, a władze wojskowe oddały do dyspozycji Zarządu Miejskiego 300 koni i 15 traktorów.

Ogród Saski oddany do użytku publiczności. Po kilkutygodniowej pracy Ogród Saski został przez Wydział Ogrodniczy Zarządu Miejskiego całkowicie oczyszczony i uporządkowany i oddany jest do użytku publicznego.

Drzewostan Ogrodu Saskiego został podczas działań wojennych poważnie przelzebiony, uchwaloło się zaledwie 30% starodrzewia i 50% krzewów.

Otwarcie księgarni Gebethnera w dawnej siedzibie. — W Warszawie otwarta została na nowo centrala najstarszej księgarni warszawskiej: Gebethner i Wolff. Księgarnia mieści się w ocalałej części gmachu przy ul. Zgoda 12, róg Sienkiewicza.

Pierwszy koncert w stolicy. W sali szkoły muzycznej im. Kurpińskiego, która przetrwała szczęśliwie lata okupacji jest już czynna w dawnym lokalu przy ul. Wiejskiej, odbył się pierwszy na lewym brzegu Wisły koncert. Dochód przeznaczono na odbudowę stolicy. Na program złożyły się wyłącznie utwory mistrzów polskich: Chopina, Karłowicza i Niewiadomskiego.

Uruchomienie szpitali warszawskich. Wydział Zdrowia Zarządu Miejskiego m. st. Warszawy uruchomił ostatnio dwa szpitale: Wolski i Dzieciątko Jezus. W najbliższym czasie otwarty zostanie szpital dla zakaźnie chorych oraz klinika dziecięca i dermatologiczna.

KRONIKA ZAGRANICZNA

OŚWIADCZENIE PABLA PICASSA

Znakomity malarz hiszpański Pablo Picasso ogłosił następujące wyznania o przyczynach, które go skłoniły do wstąpienia w szeregi Komunistycznej Partii Francji:

„Przy pomocy rysunku i farb próbuję pogłębić znajomość świata i ludzi — po to, by ta znajomość przydała się dla wyzwolenia ludzkości. Ale w epoce niewoli i powstania poczułem, że to nie wystarcza, że powinienem walczyć nie tylko rysunkiem i farbami.

Stałem się komunistą dlatego, że partia komunistyczna bardziej niż jakkolwiek inna stara się poznać i przebudować świat, stara się uczynić ludzi bardziej zdrowo myślącymi, bardziej wolnymi, bardziej szczęśliwymi. Stałem się komunistą dlatego, że komuniści to najmężniejsi ludzie w Związku Radzieckim, we Francji, tak samo jak w moim ojczystym kraju. Nigdy nie czułem się bardziej wolny, nigdy nie czułem się bardziej sobą aniżeli teraz, kiedy wstąpiłem do partii. Czekałem na chwilę, kiedy Hiszpania będzie mogła wezwać mnie znowu do

siebie. Ale Komunistyczna Partia Francji jest dla mnie ojczyzną. Spotykam w niej znów mych przyjaciół — wielkich uczonych Pawła Langévin oraz Fryderyka i Irenę Joliot-Curie, wielkich pisarzy Ludwika Aragona i Pawła Eluarda a także wielu wspaniałych powstańców Paryża. Jestem znów swobodny.”

ZSRR

50-lecie urodzin Maksyma Rylskiego. Znany poeta ukraiński, Maksym Rylski obchodził w marcu br. 50-lecie swych urodzin. W związku z tym prasa radziecka poświęca wiele miejsca sylwetce pisarza. Rylski wydał kilka tomików poezji m. in. „Kijów”, „Ukraina”, „Lato”, „Winobranie”. Przewidywał o obecnej wojny Rylski opisał w książce pt. „Wielki czas”, która w języku rosyjskim wyszła pod nazwą „Słowo o matce-ojczyźnie”. Rylski dokonał świetnych przekładów z Puškinsa i Mickiewicza. Ostatnią pracą jubilatą był przekład „Cyryla de Bergerac”, który ukaże się wkrótce na scenie lwowskiej. W związku z jubileuszem, wyd. „Radziecki pisarz” wydało zbiór jego wierszy pt. „Liryki”.

11756-A

Sekcja literatury naukowej Zw. Pisarzy Radzieckich. — W Moskwie odbyło się zebranie przedstawicieli literatury naukowej, na którym postanowiono powołać do życia sekcję literatury naukowej przy Zw. Pisarzy Radzieckich. Do zarządu sekcji wybrano: P. Pawlenkę — jako przewodniczącą oraz O. Pisarzewskiego, B. Safonowa, L. Gumilewskiego, M. Iljina, N. Michajłowa, W. Orłowa i J. Rykaczewa.

Wystawa ku czci Janka Kupały. Związek Pisarzy Białoruskich przygotowuje w związku z trzecią rocznicą śmierci narodowego poety Białorusi Janka Kupały wystawę literacką poświęconą jego pamięci. Kierownictwo tej wystawy spoczywa w rękach przewodniczącego literatów białoruskich, poety Jakuba Kołasa.

Czytelnia dla dzieci w bibliotece im. Lenina w Moskwie. W maju 1942 r. w bibliotece im. Lenina w Moskwie otwarto czytelnia dla dzieci. W tymże roku 30 tysięcy dzieci korzystało z książek biblioteki. W r. 1944 liczba młodych czytelników wzrosła do 197 tysięcy! Sala dla młodzieży liczy 40 tysięcy tomów. Dotychczas zorganizowano 79 wystaw książkowych na różne aktualne zagadnienia. Często też w czytelni dla dzieci organizowane są poranki literackie z udziałem wybitnych pisarzy.

Lermontow po lotewsku. W Rydze ukazał się następny (drugi) z kolei tom wybranych utworów poetyckich Lermontowa w przekładzie lotewskim Rudolfa i Karla Eggle.

Nowe zbiorki liryki rosyjskiej. Poeta E. Dołmatowski przygotował do druku tom poezji pt. „List do Rosji”. M. in. znajdujemy tam wiersz „Polska”. Semion Kirsanow wydał nowy poemat — „Niebo”.

Moskiewskie nowella teatralne. Teatr Państwowy w Moskwie przygotował komedię Czechowa „Czajka” w opracowaniu Zawadzkiego. Poza tym w niedługim czasie wejdzie na afisz nowa sztuka I. Sztoka „Mgła nad zatoką”. W projekcie jest również wystawienie dramatu Czepurina i Bojadziwina „Po strachu”.

Iwan Groźny na scenie. Moskiewski teatr im. Gorkiego wystawił „Iwana Groźnego” A. I. Tolstoja w reżyserii A. Popowa i M. Knebela.

Muzeum regionalne w domku Piotra Wielkiego. W Wołodzie, w domku gdzie ongiś przebywał Piotr Wielki w czasie swoich podróży do Archangielska, a który należał do wdowy po holenderskim przemysłowcu Hauptmanie (koniec XVII wieku), został obecnie zamieniony na muzeum regionalne. Piotr ostatni raz przebywał w tym domku w r. 1724, kiedy jechał z Pietrozawodska do Moskwy.

Państwowe Wydawnictwo Muzyczne w Moskwie przystąpiło do wydania pełnego zbioru utworów Czajkowskiego.

Nowe opery. Wszechrosyjskie teatralne towarzystwo pod dyrekcją K. Popowa przystąpiło do wystawienia dwóch nowych oper: M. Kowala „Sewastopolcy” (libretto Brauna i Spasskiego) i amerykańskiego kompozytora Johna Gerswina „Biesy” (obrazki z murzyńskiego życia).

Repertuar Moskiewskiego Teatru Artystycznego. W rozmowie z przedstawicielami prasy radzieckiej, kierownik artystyczny Teatru im. Gorkiego w Moskwie przedstawił zamiary dyrekcji na najbliższą przyszłość. Po dramacie Tolstoja „Iwan Groźny” na afisz wejdzie sztuka Oskara Wilde’a „Mał idealny”, następnie A. Ostrowskiego „Las”, a po niej — poemat dramatyczny Marszaka „Dwanaście miesięcy”, oparty na folklorystycznych motywach słowiańskich. Jeszcze w tym roku odegrana będzie sztuka A. Kronina — „Oficer Floty”.

Rzadkie rękopisy wschodnich poematów. Centralna biblioteka Azerbejdżańskiej Akademii Nauk w Baku nabyła w r. 1944 — 677 rzadkich druków oraz 89 cennych rękopisów. M. in. jedyny istniejący rękopis poety Aliszera Nawoj, przepisany jeszcze za jego życia.

Amerykańska sztuka na scenie moskiewskiej. Teatr Dramatyczny w Moskwie wystąpił z premierą sztuki amerykańskiej pisarki, Lilian Hellman pt. „Małe lisy”, w reżyserii E. Stradomskiej. Jak wiadomo, autorka sztuki bawiła przez pewien czas w ZSRR.

Leningrad w czasie Wojny Narodowej. Leningradzki Instytut Historyczny przygotował do druku drugi tom dokumentów i materiałów naukowych pt. „Leningrad i okrug leningradzki w czasie wielkiej Wojny Narodowej Republiki Radzieckiej”. Księga ta daje obraz bohaterstwa leningradzkiego frontu w jego walce z okupantem niemieckim.

Nowa epopeja rosyjska. Znany pisarz rosyjski Sergiejew-Ksienkij pisze obecnie wielką epopeję historyczną z lat 1914—1918. Cykl nosi nazwę „Przeistoczenie Rosji” i składa się z 12 tomów, z których trzy są już napisane.

Szekspir po tatarsku. Tatarski Teatr Akademicki odegrał tragedię Szekspira „Król Lear” w opracowaniu W. Bedutowa. Reżyseria spoczywała w rękach zasłużonego artysty Tatarskiej SRR — Sperańskiego.

25 lat radzieckiego kina. W związku ze srebrnym jubileuszem radzieckiej kinematografii ukazała się książka I. Bolszowska pt. „Dwadzieścia pięć lat radzieckiego kina”. Autor daje retrospektywny obraz rozwoju Dziesiątej Muzy od niemych filmów po przez dźwiękowe do kolorowych obrazów na srebrnym ekranie.

Premiera baletu „Rajmonda” w Moskwie. Teatr Wielki w Moskwie wystąpił z premierą baletu „Rajmonda” Glazunowa w opracowaniu i reżyserii L. Lawrowskiego, który napisał nowe libretto. Balet ten po raz pierwszy wystawiony był 40 lat temu i wywołał wielką wrzawę w świecie artystycznym Moskwy. Obecnie libretto uległo zasadniczym przeróbkom. Rolę Rajmondy kreować będzie M. Semionowa.

Słownik rosyjsko-kiргizki. Pod redakcją prof. Judachina z Radzieckiej Akademii Nauk, a w opracowaniu H. Karasejewa i D. Szczukurowa ukazał się kompletny słownik rosyjsko-kiргizki, nakładem kiргizkiej filii Akademii Nauk.

Pierwszy radziecki film trójkolorowy. W Komitecie dla spraw kinematografii przy Radzie Komisarzy Ludowych ZSRR odbył się przegląd pierwszego radzieckiego filmu trójkolorowego pt. „Iwan Nikulin — rosyjski marynarz”. Dotychczas produkowano trójkolorowe filmy tylko w Ameryce. Całe urządzenia filmu i przybory techniczne są wyrobu radzieckiego.

„Wystawa pięciu” w Moskwie. W stolicy ZSRR została otwarta wystawa malarska „Grupy pięciu” związana tematycznie z obroną Leningradu w pamiętnych dniach hitlerowskiej blokady. W skład tej grupy wchodzi: A. Pachomow, W. Pakulin, K. Rudakow, W. Konaszewicz i A. Striekawin — wszyscy z Leningradu.

ANGLIA

Nowa powieść angielska. W okresie wojny ukazało się w Anglii kilka interesujących powieści. Na plan pierwszy wybija się książka dwudziestotrzyletniego lotnika RAF-u Richarda Hillary’ego poległego podczas wojny. Tematem książki jest wojna powietrzna i życie lotników.

Kennedy Shore wydał książkę o kampanii angielskiej w Afryce Północnej, prowadzonej od czerwca 1940 roku do maja 1943 roku. Książka ta interesująca jest przede wszystkim dlatego, że informuje o pierwszych zwycięstwach angielskich.

„Anatomia odwagi” (The Anatomy of Courage) essay o charakterze popularnym, którego autorem jest Lord Moran lekarz domowy Churchilla, jest książką wzbudzającą obecnie ogromne zainteresowanie krytyki i publiczności. Lord Moran poddaje psychologicznej, medycznej i społecznej analizie mechanizm ludzkiego tchórzostwa i odwagi. Na podstawie praktycznych spostrzeżeń poczynionych w toku obecnej wojny autor bada rolę odwagi i tchórzostwa w rzemiośle wojennym.

Aldous Huxley napisał nową powieść pod tytułem „Czas musi mieć wytchnienie” („Time must have a stop”) o charakterze wybitnie antyfaszystowskim. Akcja toczy się w Londynie i Florencji w 1944 roku. Bohaterem książki jest młody, siedemnastoletni poeta.

Pierwsza powieść młodego węgierskiego dziennikarza **Taboriego** „Pod kamieniem” („Beneath the Stone”) uzyskała bardzo dobre recenzje. Książka napisana jest nieskazitelną angielszczyzną. Akcja rozgrywa się w roku 1944 w Bułgarii, jednym z głównych jej motywów jest historia węgierskiego ruchu wywoleńczego.

Uroczystości szekspirowskie. W Stratford on Avon odbyły się ostatnio uroczystości szekspirowskie. Wystawiono „Wesołe Kumaszkę z Windsoru” i „Wiele hałasu o nic”. Przedstawienia były przede wszystkim przeznaczone dla przebywających w Anglii cudzoziemców.

Wielki film historyczny o Henryku IV został świeżo ukończony i wystawiany jest obecnie przez kinoteatry londyńskie.

FRANCJA

François Mauriac, wybitny francuski pisarz katolicki, udzielił przedstawicielowi Polpressu wywiadu, w którym oświadczył: Jako Francuz cieszę się szczególnie z okoliczności, że Polska jest tyłoma więzami złączona z Francją. Obecnie Polska jako sojuszniczka Związku Radzieckiego może odegrać poważną rolę w stosunkach francusko-radzieckich.

Polska jako kraj słowiański duchowo nam najbliższy najłatwiej znajdzie drogę do psychiki Francuzów i jako łącznik kulturalny ułatwi nam zapoznanie się z całokształtem zdobywczy politycznych, naukowych i kulturalnych Związku Radzieckiego.

Francja rozpoczęła wojnę w obronie Polski. Mam nadzieję, że Polska odrodzi się szybko, a przyjaźń polsko-francuska zacieśni się jeszcze bardziej. My Francuzi odczuliśmy bardzo boleśnie zburzenie Warszawy. Wiemy, że Paryż, który pisarze polscy mogą uważać za swoją drugą Ojczyznę, mógł ulec takiemu samemu losowi.

Naszym gorącym życzeniem jest, aby francuscy pisarze odwiedzili Polskę, a polscy Francję. Szczerze pragnę osobliście zwiedzić Polskę i nawiązać bezpośredni kontakt z jej inteligencją. Znamy się bowiem mało, a dla lepszego wzajemnego zrozumienia potrzebne są kontakty nie tylko duchowe lecz i osobiste.

Mamy nadzieję, że nowa, zjednoczona i demokratyczna Polska ułatwi zbliżenie między inteligencją obu krajów, wysyłając do nas ludzi o duchu prawdziwie demokratycznym.

Poemat Paula Eluarda w pięciu częściach o cierpieniach narodu francuskiego w czasie okupacji został przetłumaczony na język angielski. Poemat, do którego została skomponowana muzyka, był nadany niedawno przez radio londyńskie (B.B.C.)

N I E M C Y

Tomaz Mann do Niemców. Dnia 7 maja 1945 roku po kapitulacji hitlerowskich Niemiec, Tomaz Mann nadesłał

z Ameryki po raz pierwszy od dwunastu lat artykuł przeznaczony dla prasy niemieckiej, zawierający następujące urywki:

Rozbite zostały lochy hitleryzmu i naga niemiecka hańba ujrzała dziś cały świat. Ta hańba, którą ściągnął na siebie naród niemiecki spada na wszystkich, którzy mówią, piszą i żyją po niemiecku. Nie ujdzie nawet przed nią ten, kto uciekł od wyziewów hitlerowskiej zgnilizny moralnej daleko, chociażby za morza. I on także czuje się współodpowiedzialny za upodlenie młodzieży, za obozy śmierci, za wszystko co się działo w Niemczech, odczuwa najgłębszy wstyd, że jest członkiem narodu, od którego odwraca się z obrzydzeniem cała ludzkość. Trzeba zmasać piętno tej hańby, trzeba przywrócić człowieczeństwo ludziom w pohitlerowskich Niemczech. Proces ten może się jednak dokonać tylko od wewnątrz, w łonie samego narodu niemieckiego. Należy uświadomić sobie, że sprawa potęgi i przemocy, dziś już przegrana, nie jest sprawą najważniejszą. Ważna jest powszechna wolność ducha i wkład, jaki potrafi w nią wnieść naród niemiecki.

M. K.

KRONIKA POLSKA

LITERATURA

Do Krajowej Rady Narodowej weszli następujący pisarze: Zofia Nałkowska, Jerzy Borejsza, Leon Kruczkowski, Adam Polewka i Jan Wiktor.

Związek Zawodowy Literatów w Krakowie o układzie polsko-radzieckim. Walne zebranie Związku Zawodowego Literatów Polskich w Krakowie przyjęło przez aklamację następującą rezolucję:

„Walne zebranie Oddziału Krakowskiego Związku Zawodowego Literatów Polskich wita z radością podpisanie układu pomiędzy Polską a Związkiem Radzieckim, widząc w tym historycznym sojuszu fundament realnej polityki, dającej Polsce gwarancję bezpieczeństwa i rozwoju pokojowego, oraz wyraża nadzieję, że w nowych warunkach współpracy pomiędzy Polską a Związkiem Radzieckim nastąpi wymiana kulturalnych i literackich zdobyczy obydwóch krajów.”

W Kielcach założone zostało wydawnictwo „Tęcza”, które zamierza podjąć działalność literacko-wydawniczą ze szczególnym uwzględnieniem młodych sił pisarskich. Jako pierwszą pracę wydaje „Tęcza” zbiór poezji młodego pisarza Kielecczyzny, Bronisława Grzybka. pt. „Miłość w blaskach wolności”.

W Zakopanem utworzono Klub Literacki, którego przewodniczącym został poeta zakopiański Tadeusz Bocheński.

Pisarze podhalańscy przy pracy. Pomimo silnego ucisku kulturalnego na łutejszych terenach za czasów niemieckich, pisarze ziemi podhalańskiej nie poniechali pracy. Znany poeta chłopski Podhala, Stanisław Nędza-Kubiniec, napisał podczas okupacji cykl wierszy i poematów. Juliusz Zborowski dyrektor Muzeum Tatrzńskiego kończy zaczął w czasie wojny pracę o materiałach etnograficznych na Podhalu w literaturze polskiej i gromadzi w dalszym ciągu materiały do twórczości Karola Szymanowskiego. Dr L. Wyrostek opracowuje historię rodów chłopskich na Podhalu, Antoni Olcha przygotował do druku monografię wsi Naprawa, Maria Kasprowiczowa uzupełnia materiały pamiątkarskie na Harendzie.

Pierwszy poranek literacki w Katowicach. Śląski Oddział Zawodowego Związku Literatów Polskich urządził w Katowicach inauguracyjny poranek literacki, poświęcony twórczości skupionych na Śląsku literatów, a w szczególności utworom przedstawicieli młodego pokolenia.

Warszawa — dokument barbarzyństwa niemieckiego. Pod takim tytułem ukaże się wielka praca zbiorowa o charakterze „Czarnej Księgi”, która ma na celu zobrazować w słowie i fotografii ogrom bestialstwa niemieckiego wobec opinii światowej. Na księgę tę złożą się prace i wypowiedzi wybitnych przedstawicieli świata politycznego, społecznego i kulturalnego jak również dokumenty fotograficzne. Praca ta ukaże się w sześciu językach.

30-lecie śmierci Pereca. Staraniem Referatu Kultury i Sztuki przy Centralnym Komitecie Żydowskim w Lublinie odbyła się uroczysta akademii dla uczczenia 30-lecia śmierci wielkiego pisarza żydowskiego Pereca, na której podnoszone były przez mówców zasługi jego jako pisarza i bojownika o wolność mas robotniczych.

Otwarcie Sali Kopernika w Krakowie. Na Uniwersytecie Jagiellońskim odbyło się uroczyste otwarcie Sali Kopernika, posiadającej bogate tradycje związane z pierwszymi wystąpieniami publicznymi młodych literatów. W czasie akademii Kazimierz Wyka imieniem literatów wręczył gospoda-

rzowi sali rektorowi Lehr-Splawińskiemu symboliczne „klucze wymowy”.

Młoda literatura w Krakowie. Żywa działalność rozwija krakowski Klub Młodych skupiający najmłodszych pisarzy. Kierownikiem klubu został Stefan Otwinowski.

T E A T R

Otwarcie studia teatralnego w Łodzi. Dnia 14 kwietnia w dawnym pałacu Poznańskich, przekazany ostatnio miejskim instytucjom artystycznym, odbyło się uroczyste otwarcie studia, zorganizowanego przy Łódzkim Teatrze Miejskim.

Teatr w Katowicach, którego dyrekcję objął Karol Adwentowicz, dysponujący zespołem 40-to osobowym, wystąpił z premierą „Zemsty” Fredry. W programie figuruje dramat Grzybowskiej „Promieniści” oraz sztuka Zawieyskiego „Rozdroże”. Poza tym Adwentowicz wystawi jedną z tragedii Szekspira i Słowackiego.

Teatr Miejski w Częstochowie wystąpił z premierą komedii muzycznej Money'a — „Pan naczelnik — to ja!”. Następnie wejdzie na afisz „Matura” Fedora. W projekcie jest wystawienie „Halki” Moniuszki przez miejscowy zespół operowy.

W Zakopanem powstał stały Teatr Podhalański, którego dyrekcję objął Kornel Makuszyński.

Teatr wojewódzki w Białymstoku, wystawił „Maturę” Fedora oraz dla młodzieży — „Królową Śnieżkę” w wykonaniu miejscowej szkoły baletowej. Zespół teatru w Białymstoku został powiększony o siły aktorskie z Wilna.

Związek Artystów Scen Polskich wznowił działalność w Krakowie, Katowicach, Poznaniu, Bydgoszczy, Lublinie, Łodzi, Rzeszowie, Kielcach, i Częstochowie, jednocząc 2.500 członków, a więc zbliżając się do przedwojennej liczby artystów związkowych.

Teatr Powszechny w Krakowie. Na zebraniu Komisji Artystycznej Teatru Powszechnego w Krakowie — kierownik literacki teatru K. Barnes sprecyzował założenie programowe organizującej się sceny. Teatr Powszechny jest teatrem szerokiemi mas; obejmuje on swoją działalnością peryferie wielkiego Krakowa, województwo krakowskie i garnizony wojskowe.

W Krakowie powstał nowy teatr groteski kukielkowej, który wystąpi wkrótce z inauguracyjną premierą. Kierownikiem artystycznym teatru jest Władysław Jarema, teksty opracował Artur M. Swinarski. Projekty lalek są dziełem Zofii Jaremy.

Studio teatralne w Krakowie. Teatr Miejski im. J. Słowackiego w Krakowie zakłada studio dramatyczne pod kierunkiem dyr. K. Frycza. Do wykładowców należą prof. R. Dybowski, J. Karbowski, prof. J. Krzyżanowski, A. Melawski, prof. T. Sinko, T. Trzcziński i inni. Nauka odbywać się będzie bezpłatnie. Jest to już drugie z rzędu studio aktorskie w Krakowie: pierwsze uruchomił przed miesiącem Stary Teatr.

OŚWIATA I KULTURA

Opracowany obecnie nowy statut Ministerstwa Oświaty zmierza w kierunku stworzenia: 1) departamentu polityki szkolnej i reformy ustroju szkolnego, 2) departamentu oświaty i kultury dorosłych oraz wyodrębnienia zgadnień dotyczących młodzieży w osobny departament.

Departament polityki szkolnej i ustroju szkolnego zajmie się zasadniczą przebudową szkolnictwa w kierunku zdemokratyzowania i udostępnienia szkół całemu społeczeństwu.

Poza tym Ministerstwo Oświaty ukończyło opracowywanie projektu rozporządzenia o weryfikacji sił nauczycielskich, pracujących podczas okupacji w szkolnictwie jawnym i tajnym ze szczególnym uwzględnieniem tych sił nauczycielskich, które pracowały nielegalnie.

Postanowieniem Ministra Oświaty zawieszony zostali w obowiązkach profesorów wyższych uczelni prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego, E. Chodźki, M. Małcki, L. Piotrowicz i W. Senkiewicz; prof. Uniwersytetu Poznańskiego L. Kamiński, prof. Uniwersytetu Lwowskiego J. Tokarski.

Przeciwko wymienionym profesorom wdrożone zostało postępowanie dyscyplinarne. Oskarżeni oni są o współpracę z hitlerowskim okupantem, między innymi prof. Tokarski miał wskazać Niemcom złoża manganu.

Sprawy profesorów będą przekazane do załatwienia specjalnej komisji dyscyplinarnej, powołanej przez Ministra Oświaty i złożonej z przedstawicieli Ministerstwa Oświaty, Ministerstwa Sprawiedliwości i przedstawicieli szkół akademickich. Ta sama komisja rozstrzygnie o słuszności zarzutów podniesionych przeciwko prof. Uniw. Jag. W. Wolterowi.

Pełnomocnik dla Politechniki Gdańskiej, Starszy asystent Uniwersytetu Jagiellońskiego matematyk dr. Turski został mianowany przez Ministra Oświaty pełnomocnikiem dla spraw Politechniki Gdańskiej, dla zabezpieczenia gmachów i zakładów Politechniki. Politechnika Gdańska ucierpiała stosunkowo niewiele w czasie ostatnich działań wojennych.

Studium Nauk Społecznych w Katowicach. Wyższe Studium Nauk Społeczno-Gospodarczych zostało otwarte w Katowicach. Wykładowcami są znani fachowcy z dziedziny prawa administracyjnego.

Uniwersytet Ludowy w Objezierzu. Powiatowa Rada Narodowa w Obornikach uchwaliła utworzenie Fundacji-Wieczystego Funduszu dla ubogiej a utalentowanej młodzieży chłopskiej, robotniczej i inteligentnej w powiecie obornickim. Ta sama rada postanowiła założyć Uniwersytet Ludowy w Objezierzu.

Sprawa muzeów w Polsce. Statut organizacyjny naczelnej dyrekcji muzeów i ochrony zabytków przy Ministerstwie Kultury i Sztuki, uchwalony przez Radę Ministrów, ustala jej podział na: 1) wydział muzeów i pomników martyrologii polskiej, 2) wydział muzeów, 3) wydział ochrony zabytków, 4) wydział rewindykacji i odszkodowań w dziedzinie kultury oraz 5) Państwowy Instytut Historii Sztuki i Inwentaryzacji Zabytków.

Muzeum Wielkopolskie uratowane. Bogaty materiał archiwalny i muzealny dawnego Muzeum Wielkopolskiego został przypadkowo odnaleziony w majątku Warowo nad Nowym Tomysłem. Zrabowane archiwalia poznańskie złożone były w małej fortecy, którą Niemcy wybudowali wielkim nakładem pracy w dawnych lochach zamkowych.

Muzeum Tatrzańskie w Zakopanem przetrwało szczęśliwie lata okupacji. Obecnie dyrekcja przystąpiła do powiększenia muzeum. Już obecnie grupują się tu pracownicy nauki, pomagając dyrekcji w uporządkowaniu zbiorów. Poważny dział w Muzeum Tatrzańskim stanowią będą dokumenty z lat okupacji niemieckiej na Podhalu.

Muzea na Opolszczyźnie. Wojewódzki Wydział Kultury i Sztuki przejął muzea w Bytomiu, Gliwicach i Opolu. Dewastacyjna polityka okupanta dotknęła cenne zbiory muzeów Śląska Opolskiego. To, czego Niemcy nie zdążyli wywieźć, zniszczyli lub uszkodzili z całą premedytacją na miejscu. W różnych miejscowościach ziemi opolskiej jest w pełnym toku akcja zabezpieczająca zachowane dzieła sztuki.

Muzeum Narodowe w Łańcucie. W dawnym zamku magnackim rodziny Potockich w Łańcucie odbyło się uroczyste otwarcie Muzeum Narodowego. Ocalałe zbiory, dostępne dotąd niewielkiej garstce osób, uzupełniono dziełami sztuki z sąsiednich dworów i oddano do użytku ogółu. Z uroczystością otwarcia Muzeum Narodowego połączono wystawę prac malarskich łańcuckiej kolonii malarskiej.

Muzeum w Majdanku. Państwowe Muzeum w Majdanku, w którym to obozie Niemcy spalili oraz wymordowali ponad dwa miliony ludzi, zwróciło się do społeczeństwa z apelem o współpracę w kwestii ustalenia nazwisk oprawców i ich pomocników, nazwisk więźniów, ich środowisk, narodowości itp. Stowarzyszenie "Architektów RP" wystąpiło z wnioskiem do Rządu Rzeczypospolitej o wystawienie w Majdanku Mauzoleum Narodowego. Rząd wniosek zaakceptował i SARP przystąpił wkrótce do rozpisania konkursu na projekt pomnika polskiej martyrologii.

Muzeum II wojny światowej. Zakłady Kórnickie przystąpiły do założenia archiwum i muzeum dla zobrazowania terroru

hitlerowskiego i upamiętnienia oswojonego Polski przez Armię Czerwoną pod nazwą: „Muzeum drugiej wojny światowej“.

„Dom Kopernika“ w Toruniu. Wojewódzki Referat Muzeów zamierza urządzić w Toruniu „Dom Kopernika“, gdzie znajdą pomieszczenie różne pamiątki związane z osobą Kopernika, rozproszone po całej Polsce. Projektowane jest archiwum i biblioteka, która obejmie całą literaturę o wielkim uczonym. Gromadzone będą także obrazy i wizerunki, rzeźby, modele i ryciny.

W Gliwicach otwarto pierwszy związkowy Dom Kultury na ziemiach polskich. Dom ten przejął Związek Zawodowy Kolejarzy.

Lista artystów krakowskich zamordowanych przez Niemców. W związku z wystawą prac krakowskich artystów podajemy listę zamordowanych malarzy i rzeźbiarzy w niemieckich obozach: Wincenty Bałys, Kazimierz Chmurski, Stefan Filipkiewicz, Władysław Jekielek, Tadeusz Korotkiewicz, Alojzy Majcher, Stanisław Majchrzak, Jerzy Makarewicz, Tadeusz Mróz, Jan Oglódek, Tadeusz Palczewski, Borys Petryński, Ludwik Puget, Zbigniew Raynoch, Tadeusz Różycki, Jan Rubczak, Adam Wiśniowski, Janusz Woźniakowski, Władysław Zakrzewski, Dorota Seidenmanowa, Tadeusz Siwek, Emil Szinagel, Gizela Ważykowa, Stefan Zbigniewski.

W Łodzi powstał Związek Artystów Plastyków, który jednoczy artystów, przybyłych z całej Polski. Z programu zakreślonych sobie prac związek zajął się przede wszystkim sprawą uruchomienia szkolnictwa artystycznego. Na razie czynne już jest Studio Malarstwa i Rysunku pod kierunkiem prof. A. Rychtarskiego. W studium organizacji znajdują się Akademia Sztuk Pięknych i Wyższa Szkoła Przemysłu Artystycznego o charakterze licealnym.

Artysta-malarz i karykaturzysta, Jerzy Zaruba opracowuje tekę graficzną pt. „Warszawa“. Jest to cykl rysunków, obrazujących oblicze stolicy za czasów okupacji. Tekę podzieloną jest na serie pod różnymi tytułami, jak np. „Nur fuer Deutsche“, „Nazi milusińscy“, „Kontrasty“, „Noce i dni“ itp.

Słownik geograficzny ziem zachodnich. Instytut zachodni w Poznaniu przystąpił do opracowania słownika geograficznego ziem zachodnich (po Niszę Łużycką i Odrę). Do komitetu redakcyjnego zaproszono szereg wybitnych specjalistów z dziedziny onomastyki. Poza tym w opracowaniu znajduje się mapa gospodarza tych ziem.

W Krakowie odbyło się zebranie Polskiego Towarzystwa Historycznego, poświęcone Gdańskowi. Zebranie zajął prof. Konopczyński, przedstawiając historię stosunku Polski do Gdańska oraz rolę Gdańska w stosunkach polsko-rosyjskich.

Następnie prof. Kutrzeba, prezes Polskiej Akademii Umiejętności, wygłosił odczyt pt. „Wiekowa walka Polski o Gdańsk“.

Sześć wagonów książek polskich we Frankfurcie. Władze wojskowe nadesłały do Ministerstwa Oświaty meldunek o znalezieniu w miejscowości Goerbitsch pod Frankfurtem nad Odrą — sześciu wagonów książek, stanowiących własność bibliotek warszawskich.

Śmierć prof. dr Ludwika Wertensteina. W czasie nalotu na Budapeszt zginął prof. fizyki teoretycznej na Wolnej Wszechnicy Polskiej Ludwik Wertenstein, asystent Marii Curie-Skłodowskiej i kierownik pracowni radiologicznej Towarzystwa Naukowego w Warszawie.

Zgon prof. dr Marjana Ryty. W Lublinie zmarł w wieku 40 lat dr Marian Ryty, profesor psychologii na Uniwersytecie im. Marii Curie-Skłodowskiej. Z licznych jego prac naukowych wymienić należy „Badania nad zapamiętywaniem barw“ oraz „Zapamiętywane schematy pojęciowe“, ogłoszone w języku francuskim w Paryżu.

Aniela Szlemińska jedzie do Moskwy. Śpiewaczka Aniela Szlemińska otrzymała zaproszenie do nagrania kilkudziesięciu pieśni polskich w moskiewskiej wytwórni płyt patafonowych.

Film biskupiński ocalał. Instytut Prehistoryczny Uniwersytetu Poznańskiego odzyskał swój film o prastowiańskich wykopaliskach w Biskupinie.

Na Zamku w Malborgu znaleziono cenną pamiątkę — starą chorągiew lenną Prus Wschodnich.

Chorągiew ta, bardzo dobrze zachowana, zrobiona z złotego jedwabiu, przedstawia Orła zrywającego się do lotu, z wijącą się u góry wstęgą, na której widnieje napis: „Vivat Rex Poloniae 1743“.

Poznań anno 1945. Miejski Wydział Kultury i Sztuki w Poznaniu przygotował do druku książkę pamiątkową pt. „Poznań w roku 1945“. Da ona nam obraz wandalizmu niemieckiego podczas okupacji oraz stan zabytków i rys historyczny miasta.

6

Redaguje Komitet:
Zofia Nalkowska, A. B. Dobrowolski, Mieczysław
Jastrun, Jan Kott, Adolif Rudnicki, Stefan Żółkiew-
ski. Wydawca: Zespół Kuźnicy. Okładkę projek-
tował Eryk Lipiński. Redakcja: Bandurskiego 8.
Administracja: Piotrkowska 96 „Czytelnik”.